

POD WIATR.pl

NR 1 (189) ROK XXV LUTY-MARZEC 2017

ISSN 2084 - 8226

SAMI O SOBIE CZASOPISMO MŁODZIEŻOWE

1



Bydgoszcz – przedwiośnie nad Brdą fot. Robert Sawicki

„Wielkie jabłko”

Pocztówka z Nowego Jorku

Pokolenie osobliwych netoholików

Zabawa przerodzona w pasję

Witryna literatury i sztuki

Ekologia bez granic

■ Autorem POD WIATR.pl jest młodzież: amatorzy dziennikarstwa, literatury, sztuki plastycznej i fotografii.

■ POD WIATR.pl is created by young people: amateurs of the journalism, literature, fine arts and photography.

Teraz Radio



Jubileuszowa, XXV edycja Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich organizowanych przez bydgoski Młodzieżowy Dom Kultury nr 4 przekroczyła półmetek. 70 entuzjastów poznawania tajników mediów: uczniów VI klasy szkoły podstawowej, gimnazjów, techników i liceów m.in. z Bydgoszczy, Torunia, Mogiła, Piły oraz kilkunastu miejscowości Kujaw, Pomorza i Wielkopolski, zakończyło „etap prasowy”.

Zacy dziennikarstwa przez pięć miesięcy poznawali m.in. teoretycznie i praktycznie poetykę podstawowych gatunków dziennikarskich, doskonalili umiejętność pisania i sprawność mówienia, uczyli się analizować słowa i zdania oraz sztuki pisania komentarza i przeprowadzania wywiadu. Rozglądając się pilnie w poszukiwaniu źródeł reporterskich inspiracji, poznawali samych siebie. Kilkoro stało się autorami czasopisma młodzieżowego Pod Wiatr. pl i na jego łamach ze swoją twórczością dotarło do Polonii w stu krajach świata.

Teraz kolej na dwumiesięczne poznanie abecadła dziennikarstwa radiowego. Po feriach zimowych Rozgłównia Polskiego Radia Pomorza i Kujaw

po raz dwudziesty piąty odsłoniła przed uczestnikami Warsztatów tajniki pracy reportera i realizatora radiowego. W studiach Rozgłówni uczestnicy „bydgoskiej szkoły talentów dziennikarskich” poddani zostaną m.in. próbom głosowym, poznają podstawy akustyki pomieszczeń, techniki mikrofonowej, obsługi sprzętu reporterskiego oraz montażu, system redagowania serwisów informacyjnych oraz sposoby wykorzystania zasobów fonoteki muzycznej.

Współpraca Rozgłówni z Warsztatami kierowanymi przez Mirosława Twarogę – ich pomysłodawcę i autora koncepcji programowej, rozpoczęła się w 1992 r. Umożliwiła poznanie abecadła realizacji radiowej 2038 uczniom i uczniom z ponad 250 szkół, co jest bez wątpienia ewenementem edukacyjno-medialnym w skali kraju.

Bydgoskie spotkania z mediami są atrakcyjną, bezpłatną alternatywą spędzania wolnego czasu dla uczniów o uzdolnieniach dziennikarskich i humanistycznych. Stanowią rodzaj preorientacji zawodowej wspomagającej decyzje o wyborze szkoły, profilu kształcenia, ułatwiają wybór studiów i ewentualnie przyszłej pracy zawodowej.

Warsztaty od lat są ambasadorem Bydgoszczy w dziedzinie niezwykle

atrakcyjnej dla młodych ludzi. Bardzo dobra opinia o ich walorach dydaktycznych i wychowawczych już dawno przekroczyła granice Kujaw i Pomorza. To ważka zaleta oryginalnego projektu służący nie tylko jego uczestnikom, ale także popularyzacji miasta nad Brdą w wielu miejscowościach makroregionu. Młodzież przyjeżdża do Bydgoszczy z jednej strony po naukę, z drugiej – poznaje mieszkańców,

miasto, jego walory i piękno. I w ten sposób pozostaje ono w jej pamięci w dwojakim cennym aspekcie.

W maju rozpocznie się etap telewizyjny XXV edycji z udziałem dziennikarzy i realizatorów TVP3 Oddział w Bydgoszczy.

Warsztatom patronuje Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego.

Redakcja



Grupa regionalna XXV edycji Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich.

Szczęście

Boję się, że nie jestem w stanie odróżnić TEJ chwili od każdej innej. Czy jest jakiś przepis na to? Posiada ktoś wskazówki, instrukcję? Jeżeli tak, byłoby o wiele łatwiej. Byłabym w stanie pielęgnować ją w chwili, w której trwa. Może potrafiłabym „stworzyć” ich więcej.

Nie wiem i pewnie się nie dowiem... Póki co pozostaje mi odtwarzać chwilę w głowie z uśmiechem na twarzy i przyjemnym ciepłem rozplywającym się w moim ciele. Często wracam do tego ułamka wieczności, kiedy czułam się nieskończonością. Pamiętam ten wieczór, kiedy prawda była czymś, co nas połączyło. Nie zapomnę tego zachodu słońca, tych uśmiechów. Szczęścia.

Czy to było szczęście? Przecież to takie wielkie słowo! W rankingu kwalifikuje się obok miłości, przyjaźni. Czy można zdefiniować to słowo? Określić jego ramy? W takim razie gdzie się zaczyna i kończy? Słownik języka polskiego PWN podjął się tego wyzwania. Szczęście określone jest jako „uczucie zadowolenia, radości; też: to wszystko, co wywołuje ten stan”.

Czy tylko ja uważam, że to tak obszerne stwierdzenie, które nic nam nie daje? Jeżeli nie jesteśmy w stanie określić znaczenia tego słowa, to czy możemy go tak często używać? Kiedy byłam młodsza, mama powtarzała mi, żebym nie używała słów, których znaczenia nie rozumiem!

Dlaczego? Dlaczego nie możemy sprecyzować dokładnie zaledwie dziewięcioletniego słowa? Przecież szczęście często figuruje na liście przysłów

i powiedzeń polskich. „Cudze szczęście w oczy kole. Głupi ma szczęście. Każdy jest swego szczęścia kowalem. Kto nie ma szczęścia w kartach, ten ma szczęście w miłości. Szczęśliwi czasu nie liczą. Szczęście jest ślepe. Szczęście ma wielu przyjaciół”. Może mamy kłopot z tym słowem dlatego, że ma tak wiele twarzy? Niewykluczone.

Przecież to tak samo jak z lodami! Jeżeli ją lubię smak czekoladowy, to nie znaczy, że moja siostra też go lubi! Ktoś mógłby się oburzyć i powiedzieć: „Jak to?! Przecież to twoja siostra, tyle was łączy, czemu nie lubicie tego samego smaku lodów?”. Pomimo tego, że przykład jest tak absurdalny, odzwierciedla postrzeganie pewnych rzeczy.

Dla mnie szczęście to coś wielkiego, czasami niedosięgalnego. Magiczny, niewidzialny w teraźniejszości przeblysłk. Dla Pana X szczęście to coś zwykłego, dostrzegalnego w na pozór małych rzeczach. Pani Y określa to jako święty spokój. Na świecie znajdziemy dokładnie siedem miliardów definicji! Może to dlatego szczęście jest tak uniwersalne? Przecież pasuje do każdego, dopasowuje się do Ciebie jak najpiękniejsza kreacja od Chanel! Nic tak nie dodaje uroku jak mieszanka szczerzego uśmiechu i szczęścia!

Może powinniśmy sami spisać zasady życia dla przyszłych pokoleń? Pokierować przyszłych wielkich ludzi tak, aby nie popełniali naszych błędów. Podpowiedzieć, że przez wieczną gonitwę nie osiągną celu. Może zrozumieją, że warto być dobrym. Przecież dobro rodzi dobro! I szczęście.

Marta Rumińska I. 16

Pokolenie osobliwych netoholików*

Nazywają nas generacją Z. Tymi, którzy urodzili się w świecie technologii. Podobno w przyszłości, kiedy wejdziemy na rynek pracy, będziemy nielojalni wobec pracodawców, a miejsce zatrudnienia zmienimy około siedemnaście razy. Cechuje nas skrajny indywidualizm i brak zdolności do funkcjonowania bez Internetu. Czy to prawda? Kim jesteśmy i dlaczego?

Złapani w sieć.

Prawdą jest, że urodziliśmy się w świecie, który pierwsze kroki w stronę cyfryzacji miał już za sobą. Nie musieliśmy uczyć się obsługi komputera czy zasad bezpiecznego korzystania z Internetu. Mieliśmy warunki wychowania, jakich nie mieli ludzie przed nami – wirtualna rzeczywistość towarzyszyła nam od zawsze. Na własnym przykładzie wiem, że przyszło mi to bardzo łatwo. Od dzieciństwa dużą część mojego świata tworzyły przedmioty takie, jak telewizja i Internet. Potrafiłam godzinami grać w gry na laptopie rodziców czy siedzieć przyklejona do ekranu. W pewien sposób pomogło mi to odnaleźć się w świecie obecnym. Pęd w dzieciństwie ku temu, by umieć to co inni, sprawił, że szukanie informacji, korzystanie z YouTube'a czy obsługa programów takich jak Excel, Word itd. to po prostu integralna część mnie.

Starsze pokolenia widzą w tym coś złego, coś, co jest nowe i dziwne, niespotykane nigdy wcześniej. Zarzucają nam brak zdolności do nawiązywania kontaktów w rzeczywistości. Ale dla nas to jest rzeczywistość. Dzięki portalom takim jak Facebook, Twitter czy Instagram komunikujemy się z ludźmi na całym świecie, możemy zacieśniać nasze relacje. Jednak nie dotyczy to wszystkich. Owszem, duża część naszego pokolenia dzieli się ze światem tym, co robi, wkleja swoje zdjęcia, aktywnie komentuje obecne zdarzenia. Jest jednak również znaczne grono ludzi, którzy tego nie robią.

Posiadam tylko Facebooka i konto na Google. Nie widzę potrzeby dzielenia się ze światem moimi osobistymi chwilami czy przemyśleniami, nie wklejam nic na tablice. Wiem, że to, co raz pojawi się w Internecie, już nigdy go nie opuści. Dlatego staram się unikać robienia czegoś, czego w przyszłości mogłabym żałować. Jednak aktywnie korzystam z tego, co dają mi te konta. Subskrybuję kanały, które mnie interesują, rozmawiam z przyjaciółmi po powrocie ze szkoły.

Jest to wielkie ułatwienie. Nawet tak błaha rzecz jak pożyczanie notatek z lekcji, gdy jesteśmy chorzy – staje się o wiele prostsze. Kiedyś musiałam jechać do koleżanki w sobotę po zeszyty i przepisywać wszystko jak najszybciej, aby oddać je z powrotem. Teraz na bieżąco znajomi wysyłają mi zdjęcia swoich notatek, co pozwala zaoszczędzić czas im i mnie.

To jest właśnie mocą technologii, która tak bardzo wpłynęła na nasze pokolenie i nasze zachowanie. Szukamy tego, czego potrzebujemy szybciej i lepiej od starszych pokoleń. Nawet sposób naszego myślenia jest inny. Nasz mózg szuka słów-kluczy, co pozwala nam na widzenie świata zupełnie inaczej. Dla mnie to dowód na to, że mózg ludzki przystosowuje się do postępu, który następuje. Nasze przyjaźnie nie są płytkie, tylko dwupłaszczyznowe. Tak samo jak my. Świat ukształtował nas właśnie takimi, zdolnymi do życia w dwóch wymiarach – realnym i wirtualnym. Nie cofniemy tego, tak samo jak nie zmienimy zmian, które zachodzą w kolejnych generacjach. Mimo to, my nie dajemy złapać się w „sieć”. My po prostu jesteśmy jej częścią.

Indywidualizm, wizjonerstwo...

Zgadzam się z tym. Widzę to po sobie, ale i po innych. Nie chcemy być tacy sami, pragniemy się wyróżniać, być dostrzegani. Nie musimy nosić ekstrawaganckich ubrań czy zachowywać się inaczej. Nie o to w tym chodzi. Pragniemy, aby dostrzeżono w nas potencjał, chcemy wyróżniać się naszymi talentami, rozwijać je. Osobiście uważam, że wtopienie się w szarą masę jest najgorszym, co mogłoby mnie spotkać. Nie chcę biec w „wyścigu szczurów”, szara i nijaka. Bo co mi to przyniesie? Stres, zmęczenie. A w zamian za sto lat nikt nie będzie istniał. Cecha ta jest jednak bardzo popularna wśród młodych ludzi.

Sądzę, że wpłynęło na to wiele czynników. Coraz więcej jest rodzin,

gdzie przeważa model 2+2 lub 2+1. Oznacza to, że rodzice skupiają się bardziej na potrzebach konkretnego dziecka, pozwalają mu na rozwijanie w sobie indywidualizmu. Z drugiej strony obserwując rodziców, których życie często kręci się wokół pracy, mamy potrzebę wyjścia temu naprzeciw. Jeśli będę widziała możliwość pracy za lepsze pieniądze, w lepszych warunkach, nie będę miała wyrzutów, aby zrezygnować z poprzedniego zatrudnienia. Zmiany są potrzebne w życiu – uczą nas stawiania czoła nowym sytuacjom, podnoszą poziom naszych zdolności, dają doświadczenie, które pozwoli uniknąć błędów.



Idealy naszego dzieciństwa.

Innej przyczyny dopatruję się we wzorcach, jakie niosły w sobie bajki z dzieciństwa. Dużą część nas samych stanowią ideały, które kreowano w okresie naszego dorastania. Nasze przypadło na końcówkę lat 90. i pierwsze dziesięciolecie XXI wieku. To okres mocnych charakterów, telewizyjnych animacji – losy ich bohaterów miały nieść ze sobą morał. Z reguły fabuła toczyła się wokół jednej postaci, która swą odmiennością miała odróżniać się od kreacji w innych serialach. Jeśli nawet podmiotem była grupa osób, każda z nich miała swój wyjątkowy charakter i upodobania, swoje własne dylematy i sposób na wyjście z nich. Ta właśnie próba odróżnienia swojej produkcji przez firmy wykształciła postacie, które nie wtapiały się w tło. Tym samym sprawili, że naszymi ideałami stały

się te, a nie inne cechy. A one, zakodowane w dzieciństwie, przeniosły się na nasze całe życie.

Wielu z nas jest wizjonerami, idealistami i marzycielami. Mamy wielkie plany, pragniemy zmieniać świat, podróżować i tworzyć własne firmy, które odniosą spektakularne sukcesy. Ale to chyba wina młodości. Jesteśmy na styku – jeszcze nie dorośli, ale już nie dzieci. Wiemy, że za parę lat czeka nas praca, wiemy, że możemy się rozczarować. Ale to chyba spotyka wszystkich.

Każdy w młodości marzył o robieniu tego, co kocha, wolności, zasłynięciu z czegoś wspaniałego. Ja, my – też marzymy. Możliwe, że nie odniesiemy sukcesu, ale póki jeszcze możemy, marzymy o nim i nie dopuszczamy do siebie wizji porażki. A w tym wszystkim podtrzymują nas liczne świadectwa ludzi, którym się powiodło. Ja również widzę siebie pracującą na własny rachunek, mogącą wyrazić się w twórczy sposób. I póki mogę, wierzę w powodzenie moich planów, bo to jest właśnie piękne. Nie tylko dla naszego pokolenia, ale dla wszystkich, którzy kiedykolwiek przeżywali swoją młodość.

Jesteśmy inni niż nasi poprzednicy.

Ale to ciągły cykl ludzkiego życia. Dostosowujemy się do środowiska, w którym przyszło nam żyć. Potrafimy to, czego nie potrafią ludzie starsi od nas zaledwie o kilkanaście lat. Nasze mózgi pracują nie tyle sprawniej, co wydajniej, ponieważ od zawsze towarzyszyły nam nowoczesne technologie. Szukamy dróg, które pozwolą nam wyrażać siebie i zapewnią godne życie. Cenimy wolność, którą daje nam Internet, oraz stawiamy w życiu na indywidualizm i komfort. Moim zdaniem to nie są złe cechy – to po prostu znamię nadchodzących czasów, generacji na wpół idealistycznych romantyków, a na wpół przedsiębiorczych pozytywistów. Jednym słowem, nas, ludzi młodych, którzy niedługo będą kreować otaczający nas świat.

Julia Jabłońska I. 19

rys. Maciej Ciepłiński I. 20
(archiwum)

* **Netoholizm – uzależnienie od Internetu.**

Muzyczne barwy życia

Muzyka towarzyszy człowiekowi od początków jego istnienia. Jesteśmy do niej przyzwyczajeni, lubimy jej słuchać. Dzięki niej nasze życie nabiera kolorów. Nie wyobrażam sobie dorastać bez piosenek, w absolutnej ciszy podczas wolnych chwil czy spaceru po mieście. Bez niej czułabym się samotnie, z ciągle pesymistycznym nastrojem. Dużo codziennych czynności, które wykonuję, robię przy muzyce: czy to emitowanej w radiu, na kanale muzycznym w telewizji czy odtworzonej z telefonu lub mp3. Jestem zwyczajnie uzależniona. A komu zawdzięczać możliwość słuchania?

Pierwszym odkrytym fragmencem muzycznym był hymn z Sumeru. Ale kto wie, czy dzieje muzyki nie sięgają o wiele, wiele dalej. Starożytni Rzymianie wierzyli, że wynalazcą muzyki był Merkury. Ze skorupy wyschniętego żółwia zrobił lirę, zachwycając świat jej pięknym brzmieniem. Ale kto tak naprawdę *wynalazł* muzykę? Czy byli to starożytni Grecy, czy może pierwsi przedstawiciele *homo sapiens*, uderzający kamieniami w rytm? Bo muzyka to nie tylko muzyka.

Dźwięki mogą wpływać na psychikę. Mogą poprawiać nastrój,

kształtować naszą osobowość, rozwijać pasje i zainteresowania. Niektóre teksty utworów skłaniają do refleksji – czy tekst nie był metaforą? Jeśli tak, co się za nią kryło? Co myślał autor podczas pisania, co czuł podczas śpiewania? Chciał się wyżalić, powiedzieć, co spotkało go w życiu, a może chciał nakłonić innych do wesołego trybu życia, takiego, jakie on prowadzi? Interesujące.

Nie znam osoby, która nie lubiłaby muzyki. Każdemu wpadnie coś „w ucho”, każdy wybierze coś dla siebie. A ma bardzo duży wybór – ponad sto gatunków muzycznych,

takich jak: rock, blues, heavy metal, techno czy k-pop. Każdy z nich ma inne cechy szczególne, inne tempo, inny styl wyśpiewywania słów. Ilość utworów całego świata jest tak naprawdę niezliczona.

Ja preferuję muzykę głośną, rockową, której autorami najczęściej są mężczyźni. Zostało mi to od dziecka, kiedy jako mała dziewczynka przysłuchiwałam się ulubionym utworom mojego taty. Byłam zachwycona, jak tekst zmieszany z dźwiękiem szybko wchodzi w ucho, jak nakazuje nogom poruszać się w rytm.

Do dzisiaj słucham większości zapamiętanych piosenek i cieszę się jak dziecko, kiedy odnajduję nową, słyszaną w dzieciństwie. Już po pierwszych sekundach potrafię rozpoznać, przypomnieć sobie sytuację, w której jej słuchałam i zanucić dalej z pamięci. Jestem osobą zapominalską. Dzięki muzyce wróciło mi jednak dużo wspomnień związanych z poszczególnymi tytułami. A co by było, gdybym gardziła muzyką? Na pewno nie byłabym sobą...

W dzisiejszych czasach muzyka wchodzi na nowy stopień swojej niezwykłości. Nie dość, że wpływa na układ krwionośny i oddechowy, a od jej rodzaju zależy częstotliwość uderzeń serca, to potrafi przywołać nawet bardzo odległe wspomnienia z dzieciństwa. Często wspomina się też, że utwory klasyczne wielkich wykonawców należy odtwarzać kobietom w ciąży lub dzieciom we wczesnym wieku. Japońscy neurologowie doszli do wniosku, że utwory te przyczyniają się do lepszego rozwoju połączeń nerwowych.

W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku udokumentowano,

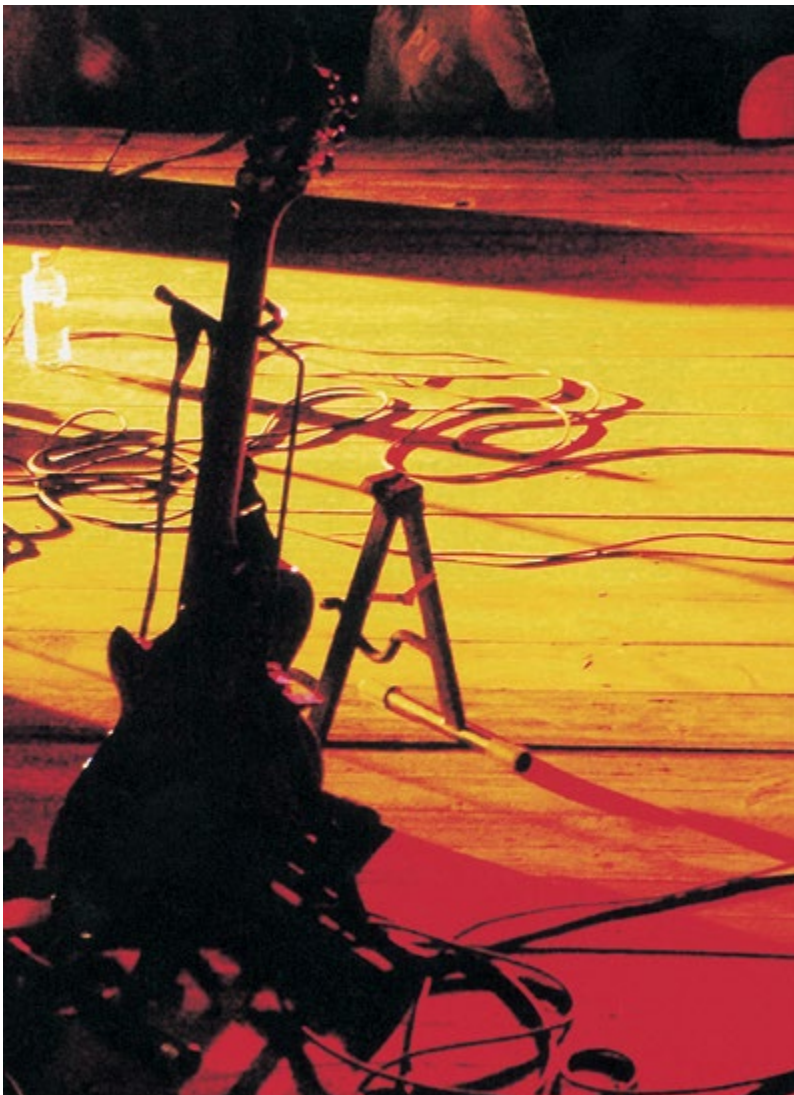
iż klasyka uspokaja, poprawia koncentrację, pomaga w rozwiązywaniu trudnych sytuacji i zmniejsza lęk. Potwierdzam tę teorię: muzyka faktycznie jest cudotwórcza. Kiedy po oglądaniu horroru lub przeżyciu stresującej sytuacji zakładam słuchawki, czuję się szczęśliwa. Nie odczuwam już stresu czy strachu, na spokojnie analizuję problemy.

Dzięki naukowcom powstała nowa dziedzina terapii: muzykoterapia. Stosowana do przywrócenia zdrowia i leczenia problemów natury emocjonalnej, fizycznej, umysłowej. Zaburzenia depresyjne można leczyć u psychologa i właśnie przez muzykoterapię. Ja, nieświadomie, stosuję muzykoterapię w domu, z tą różnicą, że na uspokojenie zwykłam słuchać... rocka.

Lubię mocne dźwięki, bardziej utożsamiam się z nimi niż z spokojnymi sonatami Beethovena. Pomaga mi to do dziś odgonić lęzy, daje czas na przemyślenie trudnych sytuacji w spokoju, nie słysząc głosów otoczenia. A kiedy słyszę krzyki innych ludzi, wiem, że nie jestem sama z moimi problemami. Rock jest gatunkiem łączącym ludzi. Jego fani krzyczą razem z autorami, a ich krzyk łączy się w jeden. Lubię słuchać.

Muzyka, niestety, często prowadzi do zamyślenia, co staje się swego rodzaju niebezpieczeństwem. Wielokrotnie miałam sytuacje, że przez muzykę rozbrzmiewającą w moich słuchawkach zrobiłam coś głupiego: weszłam na pasy na czerwonym świetle, minęłam sklep, do którego szłam, nie wysiadłam na właściwym przystanku. Ale czy to powód, dla którego mam rezygnować z moich ulubionych utworów? Powód, dla którego mam udawać kogoś innego? Nie, ale korzystając z dobrodziejstw muzyki, muszę być roztropna.

Magdalena Kloska I. 15



Muzykalia

fot. Robert Sawicki (archiwum)

Nasz adres:

POD WIATR
85-099 Bydgoszcz 23
skrytka pocztowa 49

www.podwiatr.pl
e-mail: podwiatr93@wp.pl



- **POD WIATR.pl** tworzy młodzież; amatorzy dziennikarstwa, literatury, sztuki plastycznej i fotografii.
- **POD WIATR.pl** es creada por los jóvenes: aficionados al periodismo, la literatura, las artes plásticas y la fotografía.
- **POD WIATR.pl** est créé par les jeunes: des amateurs du journalisme, la littérature, les beaux-arts et la photographie.
- **POD WIATR.pl** is created by young people: amateurs of the journalisme, literature, fine arts and photography.
- **POD WIATR.pl** создает молодёж; любители журналистики, литературы, художного искусства и фотографии.

Pocztówka z Nowego Jorku

„Wielkie jabłko”

Autobus przyspieszając, chyba się coraz bardziej. Co chwilę przecieram zaparowaną szybę. Nie mogę przegapić tego widoku. Przed nami siedzi mężczyzna zajęty wystukiwaniem wiadomości na telefonie. Obok niego dziewczyna w słuchawkach próbuje ułożyć pogniecione kartki. Za nami siedzi Polak. Tłumaczy nam, na której stacji najlepiej wysiąść, a przy okazji opowiada swoją historię. O tym, jak się znalazł w Nowym Jorku, jakie imiona mają jego dzieci i gdzie pracuje. Robi to swobodnie, jakby było to dla niego codziennością. Nie jest to pierwsza i ostatnia osoba skora do wyznań.

Zastanawiająca jest ta otwartość ludzi żyjących w Ameryce. Gdy są wybory, w Polsce przyjęte jest, że o swoich poglądach się nie dyskutuje i jest to temat bardzo indywidualny. Na Zachodzie większość osób stawia tablicę przed domem, która mówi każdemu przechodniowi, na kogo zagłosują mieszkańcy.

– Spójrzcie – mówi uśmiechnięty. Za migoczącą rzeką Hudson, zza krzewów rosnących przy autostradzie, rozpościera się Manhattan. Za każdym razem odnosi się wrażenie, jakby widziało się go po raz pierwszy. Przez pięć minut widać panoramę Manhattanu i autobus znika w tunelu. Po chwili znajduje się już w samym sercu miasta, między ogromnymi drapaczami chmur.

Za pierwszym razem mieszanka kultur i rzesza ludzi może być oszalamiająca. Po jakimś czasie ludzie dostrzegają, że możliwość obserwacji i poznawania tych wszystkich osób to niekończąca się inspiracja, a nawet rozrywka. Zapewne dlatego miasto obłożone jest przez tylu artystów. W Nowym Jorku zawsze coś się dzieje. Przy przejściu przez ulicę siedzi uśmiechnięty mężczyzna, który gra na blaszanych garnkach jak na perkusji. Ten wpadający w ucho rytm, wszystkie światła,

reklamy, dźwięki i zapachy bardzo pobudzają wyobraźnię.

Już pierwszego dnia w tym mieście wiesz, na jaką wystawę warto się udać. Jedną z nie najtańszych atrakcji Nowego Jorku, czyli ośnie-wający Broadway, może okazać się najlepszą inwestycją twojej podróży. Lepiej zaoszczędzić na wycieczce statkiem na Statuę Wolności czy wjeździe na szczyt Empire State Building i udać się na spektakl „Król Lew”. Naturalnie po zakupie biletów trzeba zdecydować się, jaką kreację przy-odziać. Błyszczącą suknię czy garnitur od Arma-niego? Nic bardziej mylnego. Po zapłaceniu za bilety należy pohamować wodze fantazji i wybrać proste dzinsy i marynarkę. Żaden zapracowany



1

nowojorczyk nie będzie szedł do starego teatru w balowej sukni czy fraku. Część z nich zapewne przyjdzie w dresach. To jest czas ich relaksu. Po całym dniu pracy wkładają luźniejsze ubrania, gdyż chcą jak najlepiej docenić kunszt przedstawienia.

Z chwilą gdy gasną światła, kurtyna rozsuwa się, a publiczność niechętnie chowa smartfony, zapominasz o tym, w co się ubrałeś. Zapominasz o wszystkim. Spektakl porywa cię bez reszty, idealne połączenie dźwięków, nieprawdopodobnej choreografii i nieznanych ci aktorów. Nie obchodzi cię już wielkie miasto znane z hollywoodzkich produkcji. Teraz znasz już prawdziwy Nowy Jork.

Wiele osób twierdzi, że Manhattan jest prze-reklamowany i zdecydowanie zbyt obłożony. Jednakże gdy przedzieras się przez tłum ludzi podążających do pracy z wielkimi kubkami kawy, czujesz, jakbyś już ich znał. Do budki z hot dogami podchodzi mężczyzna w garniturze z wielką teczką i uśmiechnięty krzyczy do sprzedawcy:



3

„Thank God it's Friday!” („Dzięki Bogu, że już jest piątek!”). Każdy ma swoje życie i problemy, jednak kochają mieszkać w swoim „wielkim jabłku” – tak nazywają Nowy Jork. Choć straszni są eksmisją, będą pracować nadgodziny, byle tylko móc rano biegać w Central Parku, wieczorem iść na Broadway i do klubu posłuchać nowego komika lub do restauracji, w której miejsca rezerwować trzeba miesiąc wstecz.

Nowy Jork, niczym w piosence Franka Sinatry, sprawia że czujesz się przynależny do czegoś wielkiego i niezwykłego. Przyciąga niezliczonymi możliwościami. Wychodząc ze stacji metra przed imponujący gmach „New York Timesa”, stwierdziłam, że zdecydowanie mogłabym zostać tam na dłużej. To wielkie miasto rzuciło na mnie urok i teraz myślę tylko o tym, jak tam wrócić.

Tekst i zdjęcia: Natalia Białczyk I. 15



4



2

Na zdjęciach:

1. Afisz „Króla Lwa”, najczęściej granego spektaklu na Broadwayu
2. Tętniące życiem Times Square
3. Central Park, miejsce odpoczynku w samym sercu miasta
4. Na Times Square policjanci pilnują porządku na koniach

Wymarzone studia

Wybór należy do ciebie

Studia. Prawie wszyscy na nie czekają. I w końcu przychodzi ten moment. Wybór. Od rodziców słyszysz, że to był najlepszy okres w ich życiu. Prawdopodobnie tam się poznali (nic więc dziwnego). Uczyli się, ale przede wszystkim bawili, poszerzali znajomości z innych zakątków świata. Jeździli na obozy wędrownicze, na winobrania za granicą, na wycieczki z sześćdziesięcioma złotymi w kieszeni. Spali w akademikach na waleta.

Potem pytasz starszych przyjaciół. Słyszysz, że sesja jest jeszcze trudniejsza niż matura. Że nie mają czasu spotkać się, bo muszą robić projekty. Ostrzegają, że dodatkowy, drugi kierunek to samobójstwo. Narzekają na swoje uczelnie, że tylko utrudniają im życie, zamiast stymulować ich rozwój. Od nauczycieli z kolei słyszysz, że lepiej pójść na ten kierunek, bo będzie praca. Na tamten nie, bo wystarczy zrobić kurs. A w ogóle najlepiej jechać za granicę.

Jak ty się z tym wszystkim czujesz? Zamiast uczyć się do matury, stwierdzasz, że po wstępnie zaakceptowanym przez siebie kierunku nie ma przyszłości i skończysz w „maku”.

Dobre początki

Przecież nie może być tak źle, mówisz sobie, gdy jesteś na początku swoich najdłuższych wakacji. Wybrałeś już kierunek, spośród setek dostępnych na polskich uczelniach. Było to nie lada wyzwanie. Teraz będzie to „twój wymarzony”. Jesteś więc krok do przodu. Czy rzeczywiście taki wymarzony – to okaże się w październiku. Jesteś dobrej myśli. Rodzice jeszcze raz przypominają ci swoje studia. Jakie mieli interesujące refleksje podczas wykładów czy wspólnej nauki w bibliotece. Jak imprezowali. Widzisz szeroki uśmiech na ich twarzach, gdy wspominają tamte czasy. Liczysz na to samo.

Pokój już wynajęty; niestety nikt z twojego bliskiego grona znajomych nie wybierał się do tego samego miasta. Ale udało się. Może nie jest najbliższym, jednak standard oczywiście zachowany. Jakaś łezka kręci się w oku, gdy żegnasz się z rodzicami. Ale przecież nie będziesz płakać. Zaraz zaczynają się zajęcia, poznasz nowych ludzi, zaczniesz na nowo nabywać wiedzę. Będziesz się bawił. Poczujesz się jak ryba w wodzie.

Z takim nastawieniem rozpoczynasz semestr. Inauguracja przebiega szybko i wesoło, co bierzesz za dobry znak. Pierwsi znajomi z kierunku już zapraszają cię na integracyjne piwo. Jesteś wniebowzięty. Okazują się



Kampus Główny Uniwersytetu Warszawskiego



Przed wejściem do Wydziału Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii UW

„dobrymi ziomkami”. Naprawdę nie możesz się doczekać, aż to wszystko się rozkręci.

Smutna prawda

A tu niespodzianka! Już na pierwszych zajęciach prowadzący informuje o zaliczeniu od sześćdziesięciu pięciu procent. Potem dowiadujesz się, że będziesz miał siedem, może osiem egzaminów. Zero kolokwiów, wejściówek czy kartkówek w trakcie semestru. Z tego akurat się cieszysz, ale to oznacza niewyobrażalnie dużo pracy przed i w trakcie sesji. Jeszcze nie dochodzisz do wniosku, że „święt nie będzie”, ale na pewno cię to nie ominie. Takie dostajesz informacje od starszych roczników. Na wykłady nie ma co chodzić, bo i tak nic nie można zrozumieć z tego, co mówi wykładowca. Nie posiadasz więc notatek na jakiegokolwiek niezaplanowane w sesji sprawdzenie wiedzy.

Prowadzący laboratoria ciągle mówią co innego, nie przychodzą na zajęcia. Potem mają pretensje, że nie robicie projektów, których nie

zapowiedzieli. „Mogliście państwo zapytać w innych grupach”. Czasem się to zdarza. Na ćwiczeniach jest ciekawie, ale żeby zająć miejsce przy ławce bądź stoliku, trzeba się wpychać do sali. Potem już tylko podłoga.

O projektach semestralnych dowiadujesz się półtora miesiąca przed końcem semestru, może krócej. Zostawiasz je sobie na okres Bożego Narodzenia. Czekają cię wtedy dwa tygodnie wolnego. Na napisanie piętnastostronicowego eseju masz nieco ponad tydzień, więc ujawnia się przed tobą perspektywa spędzenia nocy przed komputerem. A zostaje jeszcze nauka. Na horyzoncie pojawia się seria jednego lub dwóch kolokwiów dziennie. Twoim ratunkiem okazują się udostępnione przez starszy rocznik skrypty z wykładów, jednak i tak zaczynasz je przeglądać dopiero tuż przed sesją. Po co wcześniej się stresować. To tylko siedemdziesiąt stron streszczenia jednego przedmiotu.

Złość, bezradność, rozczarowanie. Pod koniec stycznia już dokładnie

wiesz, co mają przed oczami wszyscy studenci, gdy wymawiają słowo „sesja”. Nie są to bynajmniej przyjemne obrazy. Rozumiesz swoich przyjaciół, którzy mówili, że nie mają na nic czasu i siły. Czujesz, że tracisz wszelaką energię i motywację. Z wytęsknieniem czekasz do ostatniego egzaminu, a i tak boisz się, czy nie będziesz musiał podarować sobie odpoczynku na rzecz nauki do poprawek. Teraz jednak o tym nie myślisz.

A co ze studentkim życiem?

Spełniła się więc przepowiednia przyjaciół. Rodzice jednak też mówili prawdę. W trakcie semestru, gdy nie musiałeś się uczyć, żyłeś życiem prawdziwego studenta. Piątek miałeś prawie wolny, więc już w czwartek wychodziliście na miasto. Co nie wykluczało również piątku i soboty. Chociaż nie co tydzień, gdyż musiałeś wracać do domu.

Na początku bardzo tęskniłeś, potem jednak zadomowiłeś się w twoim nowym miejscu. Piekliście pierniczki, ozdabialiście mieszkanie, urządzaliście karaoke, wychodziliście tańczyć. Poznawałeś coraz to nowe osoby. Zawsze miałeś gdzie i z kim iść, od zwykłej kawiarni po zajęcia przez siłownię, kino, koncerty, miejskie wydarzenia w plenerze, do pubów i klubów. Będąc wolnym, czerpałeś z atrakcji miasta tyle, ile mogłeś. Przed sesją zaczęłeś się nawet umawiać na wspólną naukę ze znajomymi. Czułeś się naprawdę szczęśliwy.

Miałeś więc mnóstwo czasu na wypróbowanie tego, co chciałeś. Tego, o czym wspominali twoi rodzice. Wszystkiego, na co przyszła ci ochota. Uczelnia daje dużo możliwości samorozwoju, wyszukałeś więc interesujące cię zagadnienia. Wkręciłeś się do telewizji uniwersyteckiej. Słyszałeś, że inni zaczęli jeździć na tyżwach w uczelnianym klubie, udzielać się w samorządzie. Twoja koleżanka zapisała się do zespołu pieśni i tańca, a najbliższy kolega znalazł sekcję wspinaczki. Jeszcze inni rozpoczęli pracę w kawiarniach lub sklepach, udzielając korepetycji czy pisząc artykuły. Niejedni rozpoczęli kursy instruktorskie. Ty myślisz o zarabianiu od przyszłego roku.

Różne perspektywy

Czy życie każdego studenta tak wygląda? Niekoniecznie. Wszystko zależy od wyboru, czyli od kierunku i uczelni. Choć początki są z reguły podobne. Większość rozpoczyna życie w nowym miejscu, z nowymi ludźmi. Zwykle samemu. Jedni mogą być przeszczęśliwi. Odetną się od dotychczasowego życia, monotonna, gdzie wszyscy się znajdują i o sobie mówią. Lub z przyjemnością otworzą nowy rozdział w pisanej przez siebie historii, chętnie wracając też do tych poprzednich. Będą chcieli skorzystać z możliwości życia z dala od domu, bez kontroli rodziny. Wierząc, że nastąpi czas popelniania błędów i dorastania, będą podążać za rozrywką. Będą się bawić, szaleć, nie bacząc na granice. Będą próbować nieznanymi im rzeczy.

Drudzy z kolei mogą cierpieć. Wyjeżdżając z rodzinnej miejscowości, zostawiają za sobą wszystko to, co znają i kochają. Na studiach czują się samotnie. Nie mogą znaleźć swojego miejsca. Nawet pomimo nowych znajomości większość czasu spędzają w pojedynkę, starając zorganizować sobie czas. Żyją od weekendu do weekendu, kiedy to znów będą mogli wrócić do domu lub pojechać do chłopaka czy dziewczyny studiujących w innym mieście. We znaki daje się brak spełnienia. Rozczarowanie kierunkiem, wykładowcami, asystentami.

Niewystarczająco dużo zajęć i pracy również może pogarszać sytuację, choć niby każdy marzy o większej ilości wolnego czasu. Tak samo mogą czuć się jednak osoby, które mają z kolei za dużo obowiązków. Wymagania

prowadzących zajęcia często przewyższają możliwości studiujących, przez co nie mają oni chwili dla siebie. W optymalnej sytuacji znajdują się więc ci, którzy uwielbiają przedmiot swoich studiów, mają odpowiednio dopasowany poziom kształcenia do swoich wyobrażeń, dobrych wykładowców, korzystają z atrakcji życia w innym mieście, spełniają swoje pasje. Nie mają czasu się nudzić.

Spełnienia i rozczarowania

To, w jakiej sytuacji się znajdziesz, jest loterią. Na niektóre sprawy masz wpływ, do wielu musisz się dostosować. I nie da się do nich w żaden sposób przygotować. Jednak to, jak je odbierzesz, zależy tylko i wyłącznie od ciebie.

Masz wybór – możesz spędzić te trzy, pięć lub więcej lat studiów,

zbierając jak najwięcej wiedzy, doświadczenia, odnajdując siebie, swoje powołanie, czerpiąc z ostatnich chwil błogiej zabawy. Wykorzystać to, co ofiaruje ci uczelnia, w jak najlepszy sposób. Chłonać to, co dobre, i obrócić niedogodności tak, by działały na twoją korzyść.

Możesz mieć tak samo wspaniałe wspomnienia jak twoi rodzice. Możesz sprawić, że systematyczna nauka uratuje cię przed nawalem obowiązków przed i w trakcie sesji. Umiejętnie rozmawiać z wykładowcami, którzy nie będą się przez to skarżyć na niezrealizowanie niepodanych przez nich projektów. Nawiazywać kontakty zawodowe, zawierać znajomości, które pozostaną na całe życie. Wyjechać na wymianę studencką, poznać inną kulturę. Pracować oraz chodzić na rozmaite warsztaty i spotkania.

Albo przepróżnować cały ten czas. Siedzieć samotnie w mieszkaniu. Nie rozwijać się. Rozpaczać. Hulać i bawić się bez opamiętania. Lekceważyć zajęcia i uczelniane obowiązki. Nie przejmować się. Możesz połączyć też te dwa podejścia. Studia są przecież dla ludzi. Pierwszy semestr może być zły, każdy kolejny jest jednak szansą na poprawę. I na przeżycie studenckich lat na swój sposób. Każdy ma z nimi związane niezapomniane, niepowtarzalne wspomnienia i naukę z nich płynącą. Smutki, radości, bóle, śmiech, przegrane i wygrane. Spełnienia i rozczarowania. Zabawę i dorosłość. Wszystko to, w co obfituje pełnia życia. Wybór należy do ciebie. I niech tak zostanie.

tekst i zdjęcia:
Gabriela Bończyk I. 20

Wiara w siebie spełnia marzenia

Jestem osobą, która bardzo lubi „gdybać”. Często przesiaduję w fotelu, myśląc o sytuacjach z mojego życia. Mimo że niekiedy lubię narzekać, to niewiele bym zmieniła. Lubię osobę, którą jestem właśnie teraz. Zastanawiając się nad tym, „co by było, gdyby?”, przypominają mi się wydarzenia, które mnie ukształtowały, poniekąd zmieniły, ponieważ to dzięki nim jestem tu, gdzie jestem, i piszę to, co piszę. Nie wiem jeszcze, co z tego wszystkiego powstanie. Może podziękowanie?

Z pewnością chciałabym, żeby moja wdzięczność była tutaj wyraźnie zaznaczona. Jestem ogromnie wdzięczna, gdyż nie znajduję się na tym świecie sama i wiem, że jest wiele osób, które mi pomagały. Dziękuję wszystkim za to, że mogę mieć tyle fascynujących zainteresowań, pasji, z których jedna jest najnowsza i dość szczególna. A jak ona powstała?

Oczywiście jest to, że wszystko musi mieć jakiś początek. Pan Bóg stworzył świat w sześć dni. W ten sposób powstało coś niezwykłego i niewyobrażalnego dla zwykłego istnienia ludzkiego. Moje pasje zazwyczaj powstawały dłużej. Znacznie więcej czasu musiałam poświęcić na to, by je ukształtować, ale jestem tylko człowiekiem, więc miałam do tego prawo. Musiałam być absolutnie pewna, że jest to coś, czemu chcę się w pełni poświęcić. Dumnie stwierdzam, że dzięki temu stworzyłam mój świat, tylko mój, bo to w nim powstają marzenia i coraz to nowe pomysły. Rzadko się nimi z kimś dzielę. Nie wszystkie wykorzystuję.

Moja głowa jest siedliskiem najróżniejszych myśli. To w niej zrodził się pomysł udziału w Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatach Dziennikarskich, które zmieniły tak wiele w moim życiu. Jestem ogromnie wdzięczna za to, że dostałam możliwość rozwijania się pod okiem niezwykłego Redaktora, podsuwającego coraz to nowe pomysły do mojej głowy. Zawsze zachęcał

do twórczego myślenia, tłumaczył, pokazywał, doceniał. Warsztaty to taki najważniejszy Aniołek w tym moim świecie. Zaprowadził mnie na ciekawe ścieżki i otworzył wiele drzwi przede mną. Jedne z nich były szczególnie, gdyż prowadziły do radia.

Czytając to, co piszę, łatwo można stwierdzić, że jestem gadułą i nie zawsze trzymam się jednego tematu. Po części tak jest, ale gadułą jestem tylko w mojej głowie. Rozmyślanie jest dla mnie czymś wspaniałym. Zdarza się, że utrudnia mi to życie, gdyż momentami nie jestem w stanie się skupić. Kiedyś niezbyt chętnie wypuszczałam moje przemyślenia z głowy, niezbyt chętnie o nich mówiłam. Zawsze wolałam być słuchającym niż mówiącym uczestnikiem rozmowy.

Dopiero później zauważyłam, że moje zdanie na jakiś temat może być interesujące. Zaskakiwały mnie osoby, które naprawdę z chęcią mnie słuchały. W ten sposób czułam, że pokonałam bardzo dużą przeszkodę towarzyszącą mi od dziecka. Porzucenie mojej strefy komfortu naprawdę się opłaciło. Teraz, gdy mam okazję mówić do radiowego mikrofonu, czuję się jak zwycięzca własnego życia. Może wydawać się to śmieszne, ale dla mnie jest to duże osiągnięcie.

Po pierwszej audycji w Rozgłośni Polskiego Radia Pomorza i Kujaw odczynałam z ulgą, ponieważ dokonałam czegoś wielkiego dla samej siebie. Z czasem dostałam kolejną okazję do pojawienia się w radiu, a po niej jeszcze kolejną. Zaskakuje mnie to do teraz, ponieważ nagle mówienie stało się moją pasją. Dzięki radiu lubię uzewewnętrznić swoje myśli poprzez słowa.

Nie wyobrażam sobie własnych myśli bez Warsztatów Dziennikarskich. Wiele we mnie zmieniły, ponieważ dzięki nim naprawdę wiem, kim jestem i kim powinnam być, w którą stronę pójść oraz jak ukształtować swoją

przyszłość. To uwarunkowało sposób mojego myślenia. W tym moim małym świecie mam już pomysł na siebie oraz wiem, co robić, by być spełnionym człowiekiem.

Bardzo cieszę się z tego, że powoli nie widzę już tylu przeszkód, które stoją na mojej drodze do szczęścia. Jeszcze rok temu nie wierzyłam, że będę w tak młodym wieku brała udział w programie radiowym. Jedna audycja byłaby szokiem, a co dopiero kilka, które już mam za sobą. Praktycznie co tydzień jestem w Radiu PiK, biorąc udział w audycji „Czatuji”, realizowanej przez redaktor Adrianę Andrzejewską – niegdysiejszą absolwentkę bydgoskich Warsztatów. Jest to program dla młodzieży i o młodzieży, w którym często jest mowa o ciekawych projektach realizowanych przez uczniów i studentów. W ten właśnie sposób mogę pokazać jak ja, jako osoba młoda, postrzegam świat i to, co w nim się dzieje.

Miły jest również dla mnie fakt, że to, co myślę, mogę zapisywać i mieć nadzieję, że ktoś to przeczyta. Śmiało stwierdzam, że warto w siebie wierzyć. Bez tego nie byłabym w stanie nic zmienić i nie polubiłabym siebie tak bardzo, jak robię to teraz.

Teresa Kamyszek I. 17
fot. archiwum autorki



Podczas realizacji audycji „Czuwaj” – red. Adriana Andrzejewska (od lewej) i ja

...literatury, sztuk plastycznych i fotografii

Witryna Literacka kontynuuje dwudziesty piąty rok inspiracji i prezentacji podwiatrowych twórców. W historii czasopisma czas miniony był czasem pięknym i owocnym dla młodych autorów, dla których poezja i proza stanowiły istotny element życia.

I w tym roku okno Witryny otwieramy tradycyjnie szeroko. Pragniemy akcentować z jednakową uwagą wszystkie elementy artystycznej prezentacji: literaturę, sztuki plastyczne i fotografię. Zapraszamy do Witryny tych spośród Was, którzy w pokładach swojej młodej wyobraźni szukają inspiracji nie tylko dla słów. Szukają jej i znajdują w obfitej pałecie barw, konturów, kresek, linii, światłocieni. Nie chowajcie talentu w szufladzie. Podzielcie się nim z Czytelnikami.

Piszesz poezję, prozę, recenzje, malujesz pejzaże, rysujesz formy, twarze, czarno-białe szkice codziennej rzeczywistości, fotografujesz życie uchwycone na gorąco albo zastygłe w pięknie?

**Podziel się swoim talentem
z czytelnikami POD WIATR.pl
Wyślij do nas prace pod adres:
podwiatr93@wp.pl**

Dźwięcznie brzmiaące rymy

W dzisiejszych czasach coraz więcej młodych ludzi czyta. Wybór jest ogromny – od fantasy przez kryminały detektywistyczne po romanse. Ale czy wśród naszych literackich wyborów pozostawiamy miejsce dla utworów poetyckich?

Od dłuższego czasu zastanawiał mnie fakt, że po poezję sięga niewiele współczesnych nastolatków, a co więcej – jeszcze mniej z nich się do tego przyznaje. Snując refleksję na ten temat, przeprowadziłam ankietę wśród czterdziestu osób w wieku od czternastego do siedemnastego roku życia. Respondentom zadałam trzy pytania: „Jak często czytasz poezję?”, „Jaki jest twój ulubiony poeta?”, „Czy uważasz, że poezja ma wpływ na naszą mentalność?”. Analizując odpowiedzi, doszłam do wniosku, że my, młodzi, czytamy poezję głównie pod przymusem na lekcjach języka polskiego, natomiast

w wolnym czasie sięga po nią nieco ponad 12 proc. ankietowanych. Jednakże, co wydaje się dość paradoksalne, na trzecie pytanie aż 85 proc. pytanym odpowiedziało twierdząco, a pozostałe 15 proc. wstrzymało się od odpowiedzi. Wśród najczęściej czytanych poetów ankietowani wymieniali m.in.: Wisławę Szymborską, Cypriana Kamila Norwida, Charlesa Bukowskiego oraz Kaję Kowalewską.

Moja historia z poezją zaczęła się już w dzieciństwie, kiedy jako mała dziewczynka nieustannie prosiłam rodziców o czytanie mi wierszyków Brzechwy czy



Nostalgia

not. Anna Wajs (archiwum)

Tuwima. Uwielbiałam rymy, które tak dźwięcznie brzmiały mi w uszach. Niestety kilka lat później rymowanki odeszły w zapomnienie na korzyść powieści przygodowych. Dopiero kilka lat temu, kiedy przypadkowo poszłam o jeden regał za daleko w bibliotece szkolnej, sięgnęłam po zbiór wierszy. Był to tomik opatrzony tytułem „Koniec i początek” autorstwa Wisławy Szymborskiej z 1993 roku.

Pierwszy świadomy kontakt z poezją był dla mnie niezwykłym doświadczeniem. W kąciuku swojego pokoju wymawiałam na głos z namaszczeniem każde pojedyncze słowo. Do dziś potrafię z pamięci wyrecytować „Przyczynek do statystyki”. Zaczęłam nawet sama pisać wiersze do szuflady, ponieważ pozwala mi to na pozbycie się

stale gromadzącego się nadmiaru myśli i emocji. Od tego czasu staram się systematycznie czytać wiersze swoich ulubionych poetów. Uwielbiam buntowniczość Andrzeja Bursy, lekkość i dowcip Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, cynizm Tadeusza Różewicza i refleksyjność Wisławy Szymborskiej.

Myślę, że każdy z nas powinien przynajmniej raz w tygodniu przeczytać chociaż jeden wiersz. Szczególnie my, młodzi, którzy mamy w sobie wiele pretensji do otaczającego nas świata. „Poezja jest drugą stroną duszy”, powiedział Odisseas Elitis i rzeczywiście jest to prawda, ponieważ możemy w niej znaleźć zaskakująco wiele okazji do głębokiej, intymnej refleksji.

Natalia Czerwińska I. 16

Wiktorija Jagła I. 14

Chwile życia

Życie to chwile piękne i smutne,
Piękne to takie, kiedy chce się nam żyć,
Smutne, gdy brak nam sił,
by dalej być.
Gdy wschodzi słońce, nastaje dzień,
Gdy zachodzi, zapada noc.
Wspaniały dzień to ten, gdy osiągniemy życiowy cel,
Dzień smutny to taki, gdy stracimy to, co dla nas
ważne jest.
Noc pogodna jest wtedy, kiedy zapadamy w sen
o nic się nie martwiąc,
Noc pochmurna, to nie taka, gdy na niebie są
chmury,
lecz gdy ogarnia nas bezsenność bo jest nam źle.
Dlatego lepsze są piękne chwile,
bo lepiej cieszyć się życiem
niż wylać morze łez.

Przygody życia

Życie jest po to, by przeżyć przygody,
By we włosach poczuć wiatr,
Ryzykować lubi każdy człowiek młody,
Bo chce poznawać świat.
Chce w morzu pływać,
Po górach chodzić,
W jaskiniach się ukrywać,
I w jeziorach brodzić.
Z przygodą przez życie przejść trzeba,
Bo nigdy nie wiadomo, kiedy „otworzą się wrota
nieba”,
Albo ktoś „zawoła nas z dołu”.

Kocham Cię tak bardzo,
Pragnę troszczyć się o Ciebie,
Pozwól zostać mi Twym aniołem,
Aniołem stróżem, który będzie wszędzie.
Będę zawsze Twoim cieniem.
Jeśli znajdziesz się w niebezpieczeństwie,
Ochronię Cię, a Ty może w końcu ujrzysz moje
serce,

Serce, które kocha i nigdy nie zrani.
To serce najczystsze na świecie,
Ofiarowane przez anioła,
Który pragnie miłości,
I miłość chce ofiarować.
Dlatego zostanę Twoim aniołem stróżem,
I będę się Tobą opiekować,
Nigdy Cię nie opuszczę,
Bo w sercu moim jesteś.

Klaudyna Kubińska I. 16

Zima się dziś bardzo spieszy,
bo nie cieszą się już dzieci.
Nie chcą chłodnych temperatur
i z zapałem krzyczą RATUJ!
Wiosny bowiem potrzebują
i ze słońca się radują.
Więc chce zima już odchodzić,
pierwsze kwiatki świat chce tworzyć.
Już za moment zobaczymy,
jak zielenią się doliny
no i z chęcią powitamy
ciepłe miejsca i kasztany.

Weronika Rudelek I. 17

Jak dzieci

Jesteśmy ciepłi
Jak uśmiech
I mamy wrażliwość porannej mgły
Nic nam nie
Przeszkadza
W beztroskiej egzystencji
Nie licząc małych problemów
Które zawsze mijają
Mieliśmy tyle szczęścia
A może nawet rozumu
By nie zapisać się na zawsze w historii
I to jest lekkie
I słodkie jak
Leśne maliny
O których niewiele pamięta
A my
Tak
A w naszej monotonii
Dalej cieszy głupi śpiew jak kiedyś
Zastanawia chmura
Nie pogoda
I tak się żyje jakoś
Pośród tych błahostek

Synteza

Wróżę sobie z myśli
Po herbacie, w chwili wolnej
Patrząc jak układają się na dnie filiżanki
Jak wirują pod wpływem oddechu
I zmieniają się po zastanowieniu
I wróżę, że siebie nie znam
Tylko tak czasem myślę
Łatwo się pomylić w codziennym pośpiechu
Gubiąc rzeczy o wiele potrzebniejsze
Niż świadomość celu
Do którego od czasu do czasu można podążać
Nie jest to krzepiące
Ale nie przeszkadza aż tak dotkliwie
Chyba można czasami żyć bez siebie

Ofelia zamyślona

Umierając tak malowniczo
Pośród wodnych lilii
Z sukienką roztańczoną pośród fal delikatnych
Umierając z oczami zamkniętymi
Ze strachu przed życiem
Noc nadeszła za późno
Zamknęła rozdział
Pieczętując pocałunkiem białą kartę
Wianek odpłynął, włosy zaczęły ciążyć
Rozdarty umysł zyskał wytchnienie od myśli
Ciało zdominowało potrzeby całkowicie
Zimny spokój
Śmierci był wart
Drżące dłonie kreślą koła w wodzie
z rozmarzeniem
Lilie płaczą się we włosach
Szalona ulga wypływa z bąbelkami powietrza
Tak pięknie można z miłości nie być

Marta Marchlewicz I. 18

Uczucia podnoszące na duchu
Dodające skrzydeł niczym najpiękniejsza muzyka
Unosząca metry nad ziemią dodaje sił do walki
Walki o to co w życiu najważniejsze
O uczucia tryskające milionami iskier
Płonących niczym pochodnie
Dających poczucie wartości i siły
Miłość honor ojczyzna
Hasło mające moc większą
Od bomb i kul armatnich
Hasło wyryte w myślach patriotów
Ludzi którzy nie przestają wierzyć
Którzy mają własną małą wojnę
Własne nadzieje własne poczucie
sensu egzystencji
Uczucia dające moc ogromną
Moc wyzwolenia miłość aż po grób
Uczucia zebrane wszystkie razem
Miłość honor ojczyzna
Jak natłok nieposkromionych myśli
Brną wszystkie aby wygrać tę małą wojnę
Wojnę najważniejszą ze wszystkich
Udowadniającą co tak naprawdę znaczą
Uczucia uwięzione w natłoku nieposkromionych
myśli

Dla nas dla kraju dla świata

Julia Majewska I. 17

Refleksja

Zimno wokół, biało... czarne skrzydła wrony...
innych ptaszków mało...

Ale nagle... co to? gdzieś na drugim piętrze,
żółty brzuszek oto – demonstruje wnętrze
Chociaż tę przenośnię nie wszyscy poznają
jednogłośnie – ptaszki pokochają...
One dają radość!

Spójrzmy w ludzkie okna
w pierwszym – jakiś piękny elegancki gość
z drogiej, dużej ryby wydziobuje ość
ma w tym swoim domu – wszystkiego od gromu
ale jest tak smutny – tak bardzo samotny
nagle... co to? jego smutne oko spojrzało
na ptaszka

i... już była fraszka
W drugim oknie stała smutna nastolatka
jej życiem rządziła taka złota klatka,
nie umiała radować się... tak prawie z niczego
dość miała życia pseudobogatego
Ale gdy spojrzała na pięknego ptaszka
zrozumiała wszystko – życie to igraszka.

–
I piękno, i radość, i zadowolenie
w otoczeniu przyrody znajduje istnienie
Bo św. Franciszek mówił coś wielkiego,
że radość to miłość do stworzenia wszelakiego



Podwiatrowy wehikuł czasu

Wiekopomny romans

Nieśmiertelny romans – bieg z przeszkodami po miłość i szczęście. W swojej powieściowej banalności naśladowany banalność życia. I może dlatego właśnie, że wciąż powtarza i zwyczajność, i niezwykłość ludzkich losów, powieła nasze marzenia o ich odmianie na lepsze, jest czytany tak chętnie. Bo przecież niezmiennie jest pragnienie bycia piękniejszym, doskonalszym duchowo, bogatszym i bardziej kochanym.

Krytycy literaccy pomijają ten gatunek wzgardliwym milczeniem, ale już nie historycy i socjologowie literatury. Powieść sentymentalna, nazywana też miłosną, kobiecą czy różowym romanssem, pisana jest zwykle przez kobiety dla kobiet. Choć powstała we Francji, rozchodzi się dziś w świat głównie z Anglii i Ameryki.

Międzynarodowym potentatem wydawniczym popularnych romansew wciąż jest „Harlequin”, ale ciągle pojawiają się nowi edytorzy i rosną nakłady książek, które mogą budzić zawiść wydawców bardziej ambitnej literatury. Ten segment księgarskiego rynku ma wielomilionową rzeszę wiernych, choć niekiedy zawstydzonych odbiorców. Cały układ działa w swoim zamkniętym obiegu, bo nie przebije się do „mediów”, ale ewolucja gatunku, jaka dokonała się w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, pozostaje tajemnicą zagorzałych czytelników.

Wszędzie i nigdzie

Jeszcze dziesięć lat temu Polki miały wybór między triumfalnymi wznowieniami „Trędowatej” Heleny Mniszkówny czy „Dzikuski” Ireny Zarzyckiej a sprawnie napisanymi romansami współczesnymi Stanisławy Fleszarowej-Muskat czy Joanny Chmielewskiej. Dziś potencjalna czytelniczka romansew – zarówno ta, która poszukuje bardziej wyrafinowanych fabuł i emocji, jak i ta, którą zadowoli kolejna porcja kiczowatych historyjek z ulubionej serii wydawniczej – znajdzie dla siebie coś odpowiedniego. Starają się o to, oprócz „Harlequina” czy „Pol Nordiki” również rodzimi wydawcy, m.in. Amber, Prószyński i S-ka, Rebis, Książnica.

Ich lokomotywami wydawniczymi stały się książki autorek niezwykle znanych zarówno w Europie, Ameryce, jak i w Azji, np. Barbary Cartland, Danielle Steele, Very Cowie. Sentymentalne ramotki Barbary Cartland z życia angielskich wyższych sfer XIX wieku sprzedają się równie dobrze, jak obyczajowe romanse Danielle Steele, które dzieją się współcześnie niemal w każdym zakątku świata,

sztuki, więc i literatury „wysokiej”. Masowa, popularna literatura przynosi gotowe odpowiedzi, wprowadza podstawowy ład moralny. Jej bohaterowie są – w zależności od talentu i ambicji autora – mniej lub bardziej papierowi. Ich perypetie, mniej lub bardziej interesujące, powielają



rys. Anna Jaracz l. 18 (archiwum)

choć ich bohaterami są przeważnie Amerykanie lub przynajmniej noszący z angielską brzmiące imiona.

Równie chętnie czytane są opowieści o miłosnych perypetiach umiejscowione w znakomicie odtworzonych przez Wiktorię Hall realiach elżbietańskiego Londynu czy Paryża ogarniętego Wielką Rewolucją, jak i rozgrywające się w półbaśniowej scenarii norweskich fiordów (np. „Saga o ludziach lodu” Margit Sandemo). Światowy sukces tych książek jest nieprzypadkowy, bo tak naprawdę dzieją się wszędzie i nigdzie. Mogą być czytane z równym zrozumieniem w Tokio, jak i w Warszawie. Czas i miejsce każdorazowo są tylko literackim kostiumem. Dla czytelniczek liczą się całkiem inne, za to uniwersalne, wartości.

Czarne i białe

W klasycznym romansie nie ma miejsca na półtony i półcienie. Wątpliwości i pytania to zadanie dla

znane powszechnie schematy ludzkich zachowań. Dzięki temu jednak mogą być modelowymi wzorcami zachowań lub rodzajem przestrogi. Zło i dobro są wyraźnie rozgraniczone, co często sygnalizuje nawet wygląd zewnętrzny bohaterów: nieprzyjemne rysy twarzy, rozbiegany wzrok lub otwarte spojrzenie, zdecydowanie i spokój tchnące z postaci. Wyraźność zarysowane cechy charakteru sytuują ich albo po stronie bohaterów pozytywnych, albo negatywnych.

Szablonowość tych powieści paradoksalnie staje się siłą napędzającą miliony czytelniczek. Ten fenomen – być może – odślania głęboko tkwiącą w nas potrzebę poddania się prostym zabiegom dydaktycznym i pełną nadziei wiarę, że nagrody i kary wymierzane są przez los sprawiedliwie. I wreszcie to, co w romansie najbardziej pożądanym – nieunikniony HAPPY END. Pewność,

że po najdramatyczniejszych doświadczeniach mądra, ujmująca wdziękiem, choć niekoniecznie klasyczna piękność o silnej osobowości pokona wszelkie przeciwności losu i znajdzie szczęście u boku mężczyzny. On może być nawet „po przejściach”, bo tym bardziej doceni walory jej duszy i ciała.

Nowoczesny Kopciuszek

W większości współczesnych romansew obowiązuje nowoczesna wersja Kopciuszka, który w sprzyjających warunkach może rozkwitnąć. Pod jednym wszakże warunkiem: skromna panienka z prowincji musi być ambitna, energiczna, zdolna do tego, by „wziąć los w swoje ręce”, a w mężczyźnie szukać nie tyle opiekuna, co partnera. Nawet bohaterka romanse historycznego, łamiąc konwenanse obyczajowe swojej epoki, jest co najmniej prototypem sufrażystki. Tym bardziej kobieta nowoczesna niekoniecznie musi powielać tradycyjne role wzorowej narzeczonej, żony i matki.

W najnowszych „harlequinach” coraz częściej klasyczne schematy bywają odwrócone. To on jest tylko sportowcem, a ona pisze doktorat i tym samym motywuje go do rozwoju intelektualnego, przy okazji rozkochując go w sobie. To on znakomicie spełnia się jako ojciec, a ona gubi się w roli matki. Tak jak w życiu, bo współczesny romans nadaża za przemianami społecznymi i obyczajowymi. A jednak jest zarazem na swój sposób anachroniczny, gdyż odwołuje się do wartości konserwatywnych, bardzo głęboko zakorzenionych w społeczności nie tylko amerykańskiej. Stąd też pewnie i jego międzynarodowa kariera jako wyraz tęsknoty za tradycyjnym porządkiem świata.

Szczęśliwe małżeństwo i rodzina to wciąż wartości cenione najwyżej. Romansowe bohaterki wcześniej czy później prą do ślubu, a dla mężczyzn, nawet tych niezłomnych twardzieli, założenie rodziny staje się miarą dojrzałości i ukoronowaniem życiowego sukcesu. W takim świecie bohaterowie nie kłamią, kochają szczerze, są lojalni i wierni, a nieuczciwość, intryga czy zdrada zawsze będą potępione.

Może nie zawsze warto szydzić z romansew. W końcu jest to najbardziej chodliwy towar, kupowany dlatego, że umiejętnie potrafi „sprzedać marzenia”. Dla jednych różowe historyjki to tylko ciastko, dla innych – narkotyki.

Na Marsie pogoda nierówna

Czy czoło myślące ma mnóstwo wyżłobionych dróg, natomiast czoło bezmyślne jest gładkie jak porcelanowa łyżeczka, tak samo jak czoło dziecka, na które cień kładzie niesfornie powiewająca grzywka? Ile historii zapisują zmarszczki? Co ukrywa skóra? Jak wygląda czoło mistrza?

Na odległych łąkach Półwyspu Indyjskiego czoło od wieków nosi symbol najwyższej wartości. To Adźna, w tradycji hinduskiej jedna z głównych czakr odpowiedzialnych za intuicję oraz percepcję pozazmysłową. Kobiety w Indiach noszą ponad brwiami czerwoną kropkę zwaną bindi, zabezpieczającą ich umysły przed utratą energii. W ten sposób obdarzają czoło wymiarem świętości. Chronione przez amulety odpowiada za ich istnienie. Hindusi wierzą, że dążąc w życiu do harmonii, uwalniają swojego ducha od wiecznej tułaczki wśród cierpień na Ziemi. Skupieni na uaktywnieniu czakr przemieniają czoło w trzecie oko, a wtedy widzą więcej. Uważają, że pomiędzy brwiami tkwi najwyższa

mądrość. Podnoszą czoło do góry i pracują, by zrobić miejsce dla samego Boga. To ich cel. Przez całe życie koncentrują uwagę na tym punkcie. Jest ich wskazówką i przeznaczeniem. Tam wszystko zaczyna się i kończy.

Uświęcanie skóry nad brwiami dotyczy także chrześcijan. Wystarczy wspomnieć podnoszone do rangi sakralnej tradycyjne koronacje. Podczas obrzędu przyszedł władca nadstawiał czoła, by papież mógł namaścić je świętymi olejami. Odtąd monarcha świecąc swym majestatem, reprezentował Głowę niebios. Rządził państwem, czerpiąc natchnienie poprzez ściste połączenie umysłu z mocą płynącą z samej góry Boskiej Opatrzności. Każda myśl pojawiająca się na jego świętym czole była błogosławiona. Poddani przyglądali się jego obliczu w oczekiwaniu na przeznaczenie.

W świętość czoła wierzyła również Frida Kahlo, słynąca z autoportretów artystka z Meksyku. Na obrazie „Diego w moich myślach” umieszcza nad brwiami swojego ukochanego. On jest centrum wszystkiego. Mówi: Diego jest początkiem, twórcą, moim dzieckiem, chłopakiem, malarzem, moim

kochankiem, moim mężem, moim przyjacielem, moją matką, mną i wszechświatem... Zamalowując czoło jego wizerunkiem, uświęcała miłość. Uczucie, które bardzo ją zraniło, a mimo to niezmiennie określało sens życia. Bardzo często myślę o śmierci – mówiła – zbyt często. Przypuszczam, że w chwili śmierci myślałabym o Diego. Na obrazach Frida mogła wydobyc całą siebie. To, co kryło się pod skórą, było całym jej istnieniem. Emocje i doświadczenia budowały sposób patrzenia na świat, a uwielbiany Diego był jej trzecim okiem. Łącznikiem ze świętością, który często chmurzył czoło.

W archiwach Polskiego Radia można znaleźć szkic audycji zatytułowanej „Frazologia ludzka”. Pod hasłem „czoło” wyszczególniono kilka znaczeń, jakie nadajemy tej części twarzy, używając wymienionych związków wyrazowych. Przed pierwszym przykładem pojawia się zdanie: Czoło jako karta, na której wypisano informacje o człowieku. Tu się zaczyna iście meteorologiczna łamigłówka. Nie dosyć, że wędrują po nim chmury, a następnie przychodzą rozjaśnienia, to nawet Mars potrafi wysłać mu kosmiczne wiatry. Zmienne jak pogoda, informuje o nastroju, ale czy może powiedzieć więcej?

W toku audycji pada odpowiedź: „czoło jako część głowy” może mieć strukturę miedzi. Jego właścicielem jest osobnik bezczelny, cyniczny, pozbawiony skrupułów, honoru i ambicji. Dlaczego? Bo tylko niemyślące rzeźby o miedzianych czołach potrafią mieć tak gładko

wypolerowaną skórę. To nieludzkie nie mieć zmarszczek. Kto nigdy nie stawia czoła, nie poci go ani nie chyli, nie może być człowiekiem.

Nie bez powodu oczami wyobraźni widzę w tym momencie mistrza, człowieka z długą kitą i siwą brodą, który uczy pędzlem, jak patrzeć na świat. Jego czoło opowiada historię o człowieku, którego myśli biegną dalej, niż stopy mogłyby ponieść. To czoło wyrysowane przez czas i nostalgię. Ciosane suchym wiatrem i wilgocią. Dotknięte słońcem i przeszywającym mrozem. Pełne zmarszczek przypomina obraz z horyzontem nadmorskiego krajobrazu. Poszarpane, wyłoniłe nikąd kreski biegną łukiem, okalając brwi, po czym nikną w przestworzach. Są jak fale, co rzeźbią klif.

Te najmniejsze to z kolei cienie spod rozwianych chmur albo zagubione ptaki. Jeden sfruwa na dół, drugi wędruje ku górze, trzeci niczym zaciśnięte usta utrzymuje milczącą linię prostą. Każdy oddzielnie. Samotna myśl. A pod nimi najdłuższe z wyżłobień, nieznosząca sprzeciwów granica pomiędzy wodą a niebem. Furtka do przestrzeni wolnej od rzeczy, gdzie niczym nieskrępowane myśli układają się w cyrki i bajki oraz obce planety. W przedziwnych konstelacjach wirują wraz z całym wszechświatem zakłęte w tańcu nie z tej ziemi.

Z czoła można wyczytać więcej niż prawdę. Nosimy nad brwiami zapis cichych rozmów z samym sobą. Pamiętnik przemian i łapacz czasu.

Jagna Nawrocka I. 20

Z Argentyny

Malował Zygmunt Kowalski (Posadas, Misiones)



Autorem obrazów, których zdjęcia prezentujemy, jest Pan Zygmunt Kowalski – wieloletni przyjaciel „Pod Wiatr” i popularyzator naszego czasopisma wśród argentyńskiej Polonii. Urodzony w Toruniu, od 1948 roku mieszka w Posadas, stolicy prowincji Misiones w północno-zachodniej Argentynie. Jest znanym i uznanym artystą-malarzem, wystawiającym swoje prace w najbardziej prestiżowych galeriach i muzeach argentyńskich. Odbił wiele podróży. Odwiedził m.in. kilkanaście wysp i atoli Polinezji, dokąd został zaproszony, by uwiecznić ich piękno. Owocem tych podróży stały się obrazy wystawione m.in. w stolicy Tahiti – Papeete i w zrekonstruowanym domu słynnego malarza francuskiego Paula Gauguina. Obok pejzaży argentyńskich malował m.in. krajobrazy brazylijskie, hiszpańskie, niemieckie i polskie. Wystawiał swoje obrazy w Polsce, w Warszawie. Jego dzieła zdobiją wiele prywatnych i muzealnych kolekcji.

Wieczorem, rano, po południu lub w nocy zdarza mi się usłyszeć głośne brzmienie syreny alarmowej. To sygnał z remizy strażackiej po drugiej stronie ulicy. Niekiedy przeszkadza w spaniu lub zagłusza wiadomości telewizyjne oglądane przez moją rodzinę. Tak dzieje się już od wielu lat. Nie mamy jednak za złe donośnemu i nieoczekiwanemu sygnałowi niepasującemu do cichych i spokojnych dni panujących w naszej miejscowości. Przecież on zawiadamia strażaków-ochotników, że ktoś potrzebuje pomocy.

Ochotnicza Straż Pożarna powstała z inicjatywy mieszkańców wsi Toporzysko 19 grudnia 1966 roku. Głównymi jej założycielami byli panowie: Alojzy Żurek, Stanisław Składanek, Wacław Mackiewicz, Roman Płachecki i Stanisław Strzępek. Dzięki



Zabawa przerodzona w pasję

nim – aktywnym społecznie i chcącym pomagać innym – powstała ochotnicza jednostka niosąca ratunek osobom poszkodowanym przez żywioł, wypadek drogowy lub inne zdarzenie losowe wymagające specjalistycznej pomocy lub ochrony. Tworzą ją ochotnicy dorośli i nastoletni.

Monika Ott jest jedną z nielicznych dziewcząt w straży. Do OSP (Ochotniczej Straży Pożarnej) w Toporzysku dołączyła w 2012 roku.

Jej kariera strażaka zaczęła się przypadkowo. – Ponieważ w naszej okolicy nie działo się nic ciekawego, remiza była jedynym miejscem, w którym mogłam spędzać wolny czas. Zaczęło się bez zobowiązań – gry, zabawy, luźne pogawędki, a potem przerodziło się w zainteresowanie, pasję i poczucie odpowiedzialności – opowiada Monika. Teraz mając osiemnaście lat, służy społeczeństwu. Tak jak wielu strażaków, jest powołana do ratowania ludzkiego życia i obrony mienia. Nowi ochotnicy, tacy jak niegdyś Monika, wstępujący w szeregi straży już na wstępie są pouczeni, że strażak „nie jest zwykłą osobą”. Swoją postawą i zachowaniem musi pokazać, że jest godny noszenia munduru. Aby wyszkolić strażaka, potrzeba wielu lat spędzonych na różnego rodzaju kursach. Są to szkolenia nie tylko w jednostce, ale również podczas wyjazdów ze specjalistycznymi grupami.

OSP w Toporzysku strzeże bezpieczeństwa wsi w rozmaity sposób, na przykład poprzez profilaktyczne zapobieganie szkodom, które mogłyby się zdarzyć w przyszłości. Strażacy-ochotnicy prowadzą cykl szkoleń w szkołach podstawowych i gimnazjach – placówkach oświatowo-wychowawczych należących do naszej gminy Zławieś Wielka. Członkowie młodzieżowej drużyny pożarniczej propagują i przekazują wiedzę nabytą podczas szkoleń. Wyjeżdżają również na imprezy masowe, na których demonstrują m.in. udzielanie pierwszej pomocy i przebieg akcji

uwalniania poszkodowanego podczas działań ratowniczych na drogach.

Monika wiąże swoją dalszą przyszłość ze strażą pożarną. Zaczęła chodzić na kursy i chce je skończyć z myślą, że później nadal będzie działała w OSP. Wie, że to jeszcze za wcześnie, aby planować swoją przyszłość tak daleko, niemniej myśli o pracy właśnie w tym zawodzie. Spotkania w straży i akcje nie kolidują z jej nauką w Technikum nr 4 w Toruniu. Co prawda niekiedy zdarza się, że wieczorem ma zaplanowaną naukę przygotowującą do testu, który ma się odbyć następnego dnia, kiedy jednak zawyje syrena, musi

biec do remizy. Po akcji wraca zmęczona i nie ma już czasu na naukę, lecz mimo to potrafi pogodzić te dwie strony swojego nastoletniego życia.

Mówi się, że strażak to nie zawód dla dziewcząt. Uważa się, że nie są w stanie sprostać mu fizycznie i psychicznie. Wbrew opinii – dziewczęta dają sobie radę równie dobrze jak chłopcy, aczkolwiek aktualnie więcej jest ochotników niż ochotniczek. Tym niemniej coraz częściej można je zauważyć podczas akcji ratowniczych. Aby pojechać na pierwszą akcję, trzeba mieć skończone osiemnaście lat. To wiąże się z pełną odpowiedzialnością za ludzkie życie i dojrzałością. Mimo odbywanych kursów nikt nie jest w pełni gotowy na to, co może wydarzyć się podczas akcji ratowniczej.

Ochotnicza Straż Pożarna nie jest tym samym co Państwowa Straż Pożarna. Wiceprezes zarządu w OSP w Toporzysku – Mirosław Buliński, pracuje również w Państwowej Straży Pożarnej. Chodzi na 24-godzinne zmiany i musi bezwzględnie wyjeżdżać na każdą akcję. Jednak pomimo wielu obowiązków z chęcią bierze czynny udział w szkoleniach i wezwaniach naszej jednostki.

– Pracę ochotniczek oceniam bardzo pozytywnie – mówi wiceprezes Buliński. – Nieraz wykazały się dużym profesjonalizmem. Potrafią zachować zimną krew nawet przy dużym niebezpieczeństwie. Działania ratowniczo-gaśnicze to nie tylko działania fizyczne, lecz również takie, które mają na celu przede wszystkim ratowanie ludzkiego życia i one w tej roli bardzo dobrze się spełniają.

Monika na swoją pierwszą akcję wyjechała do wypadku drogowego. Wiedziała, że mężczyzna, który jechał motocyklem, już nie żyje. Gdy dojechali na miejsce zdarzenia, przez kilka chwil stała w szoku, patrząc na ofiarę zdarzenia. Ponieważ dojechała tam jako jedna z pierwszych, to ona musiała sprawdzić, czy poszkodowany rzeczy-



wiecie nie odrycha. Po tym zdarzeniu nie mogła zapaść w spokojny sen, cały czas mając martwego mężczyznę przed oczyma. Pomimo wszystko nie zraziła się do misji niesienia ludziom pomocy. Nadal jeździ na akcje do wypadków drogowych lub wodnych, a nawet... ściągania kota z drzewa. Dzielnie uczestniczyła w około 40 akcjach ratowniczych. Podczas letnich wakacji brała udział we wszystkich. Monika mieszka nieopodal remizy, ma zatem szansę, aby dobiec i zdążyć wyjechać z ekipą ratowniczą na kolejne niebezpieczne wezwanie. Bez względu na pogodę – w deszczu, podczas zamieci, huraganu czy w pałającym słońcu, swój obowiązek wykonuje z zapałem.

Pani Beata Ott, jej mama, wspiera córkę jak tylko potrafi. – Jestem z niej dumna – mówi – że chce pomagać innym. Kiedy wyjeżdża na akcje, zawsze czuję lęk, ponieważ nie wiem, w jakich znajdzie się okolicznościach. Niekiedy są one mniej lub bardziej niebezpieczne, ale zawsze mam nadzieję, że wszystko dobrze się skończy. Nie znamy dnia ani godziny, kiedy syrena wezwie na ratunek. Natomiast moja córka jest zawsze gotowa do działania, potrafi rzucić wszystko i biec na pomoc potrzebującym.

Praca strażaków jest zarazem pasją, jak i wyzwaniem. Ich poświęcenie budzi szacunek każdego z nas. Aby oddać wdzięczność za ich

trud, 4 maja ustanowiono Międzynarodowym Dniem Strażaka. Święto to jest obchodzone od 1999 roku. Monika z dumą obchodzi je również.

Martyna Rękas I. 15

Na zdjęciach z prywatnego archiwum Moniki Ott i OSP:

1. Nasi ochotnicy
2. Monika Ott podczas pokazu ratownictwa
3. Szkolenie strażaków
4. Remiza w Toporzysku



Patrz, słuchaj i bądź

Tramwaj stanął na przystanku, ulica Focha w Bydgoszczy. Znalazłam się pośród strumienia twarzy wychodzących z pojazdu. Jakaś staruszka spojrzała na mnie dłużej, niż to się ma w zwyczaju. Już się do tego przyzwyczaiłam. Nic dziwnego, z wielką gitarą na plecach nietrudno się wyróżniać. Wzięłam głęboki oddech i ruszyłam do celu podróży, wokół którego moje myśli krążyły już od kilku dni – Opery Nova.

Nastąpiła długo wyczekiwana przeze mnie data dwudziestego szóstego października, kiedy to odbywał się koncert, a ja, wraz z moją grupą gitarową, miałam szczęście i zaszczyt brać w nim udział. Po raz kolejny zyskałam okazję zobaczenia wszystkiego od tej drugiej strony, przeżycia niesamowitych emocji. Nie wspominając już, że gdyby nie to wydarzenie, pewnie o pójściu do opery mogłabym zapomnieć. Opowiadając znajomym o tym pamiętnym i ważnym dla mnie

przeżyciu, widziałam co prawda podziw, bo to przecież opera, ale nic poza tym. Kiedy doszłam do najbardziej emocjonującego momentu, czyli występu Grupy MoCarta, oni tylko kiwali głową i wzruszali ramionami. Na usta cisnęło im się pytanie: „Któż to taki?”

Nie chodzi tutaj o różne gusta i fakt, że nie każdy musi lubić to co ja. Zdaję sobie również sprawę z tego, że nikt nie będzie przeżywał emocji w takim samym stopniu, jak osoba, która brała w czymś udział. Widzę jednak coraz większy wpływ kultury masowej na nasze życie. Niemiecki poeta Novalis mówił: „Teatr jest aktywną refleksją nad samym sobą”. Rzecz nie tyczy się tylko teatru, ale sztuki w ogóle. Oczywiście sztuki dobrej, takiej, która moralizuje, uczy oraz pokazuje prawdy o świecie i o nas samych. Widząc, jakie korzyści niesie ze sobą kultura wysoka, trudno jest zrozumieć, dlaczego tak mało z nas z niej korzysta.

Ludzie dzielą się na dwa typy: tych, którzy wolą podążać za modą, głośnym światem i odchodzą od

„przestarzałych” już rozrywek typu teatr czy opera, oraz tych, którzy cenią sobie ten cenny pokarm duchowy. Nie da się ukryć, że do ostatnich należą przede wszystkim osoby, mające większe zasoby finansowe. Niestety nie każdego stać na tego typu rozrywkę. Jak wynika z sondaży przeprowadzonych w 2015 roku, spora grupa osób nie bywa w teatrach właśnie z braku pieniędzy.

Z jednej strony jest to zrozumiałe. Sztuka, która wymaga poświęceń i ogromu pracy ludzi, ceni się bardziej niż tanie seriale telewizyjne czy kolejne „hity” muzyczne. W teatrze lub operze większą rolę odgrywa człowiek, nie ma sposobności wykorzystywania techniki w takim samym stopniu jak w wyżej wymienionych produkcjach.

Czy jednak kultura z wyższej półki nie powinna być bardziej dostępna? Często właśnie przez problemy finansowe niektórzy nie mają wyboru. Łatwiej i taniej zobaczyć coś w telewizji, niż wybrać się na spektakl. Do tego dochodzi lenistwo. Skoro można dostać coś bez zbędnego wysiłku, to nie ma sensu sięgać wyżej. I takie jest podejście wielu z nas, młodzieży i dorosłych. W dzisiejszym świecie ludzi bombarduje się kulturą masową, narzuca wzorce myślenia, wartości czy kreuje pragnienia. Nie sposób

nie zauważyć, że kładzie się nacisk przede wszystkim na ilość, a zyski są tu sprawą pierwszorzędą. Tym samym i nas traktuje się jak towar. Obecna, popularna „sztuka” nie pozwala się rozwijać, nie wymaga głębszych przemyśleń, jest mniej skomplikowana, gdyż ma trafić do jak największej liczby odbiorców. Gusta są różne, ale nie o gusta tu chodzi. Istotą jest rozwój moralny i ciągłe dążenie do doskonałości.

Cenię sobie dobre książki, marzę o tym, by częściej bywać w teatrze, myśl o wieczorze w operze wywołuje u mnie istną euforię. Często spotykam się u innych z niezrozumieniem, brakiem zachwytu nad rzeczami pięknymi. Znam takie osoby, które nie sięgają do literatury w ogóle. Zamiast kontaktów z ludźmi wolą popisać z nimi w sieci, za kunszt muzyczny uważają zlepkę bezsensownych słów i przypadkowych nut.

Nie mnie oceniać wszystkich, nie uważam również, że cała populacja zesłała na złą drogę. Jednak przyglądając się teraźniejszości, coraz częściej dochodzę do wniosku, że moralność i od dawna znane prawdy przestają być w cenie. Patrzę i pytam: dlaczego ludzie nie chcą szukać czegoś więcej, czegoś głębiej i bardziej z sensem?

Aleksandra Mazur I. 17



Mamy tylko jedną Ziemię

Mamy tylko jedną Ziemię, a jej przyszłość zależy od każdego, na pozór niewielkiego ludzkiego działania, zależy od każdego z nas.

Człowiek od początku swojego istnienia korzystał z naturalnych zasobów Ziemi, a swoimi działaniami sukcesywnie prowadził do degradacji środowiska naturalnego, tym samym do zachwiania naturalnej równowagi. Jednak od kilku lat ekologia i życie w zgodzie z naturą nabiera coraz większego znaczenia, a świadomość ekologiczna sukcesywnie wzrasta. Człowiek zaczyna zdawać sobie sprawę, że nie ma prawa do niekontrolowanej ingerencji w naturę, a on sam żyje z nią w symbiozie, co sprawia, że każde jego działanie odbija się także i na nim. Naszym obowiązkiem – co często podkreśla się w szkole w Chełmnie – jest skupić się na racjonalnym wykorzystywaniu zasobów i szukaniu rozwiązań mających na celu stopniowe przywracanie zdegradowanych przez nas obszarów.

Jednym z najlepszych sposobów spełnienia tego obowiązku jest kształcenie młodego pokolenia. Edukacja ekologiczna wprowadzona już od najmłodszych lat pozwoli utrzymać tendencje pozytywnego zachowania się wobec przyrody. Zarówno dzieci, jak i młodzież mogą stać się partnerami w walce o ochronę natury. Jako jednostki nieukształtowane jeszcze przez stereotypy, mają one szansę poprzez obserwowanie dobrych wzorców oraz – co ważne – samodzielne działanie nauczyć się sposobu funkcjonowania zgodnie z etyką ekologiczną. Na proces kształtowania wpływa wiele czynników. Są to między innymi: obserwacja rodziców, edukacja szkolna, kontakt z rówieśnikami oraz środki masowego przekazu.

Jako że dużą część czasu młodzi ludzie spędzają w szkole, można założyć, że to właśnie na niej spoczywa największy ciężar wychowania ekologicznego. Jednak nie może ono składać się tylko z pracy w ławkach, a sama teoria nie wystarczy. Głównym celem szkoły powinno być danie młodzieży jak najwięcej okazji do bezpośredniego poznania sposobów życia proekologicznego,

pozwolenie, by poznała je w praktyce i gotowa była na ich wprowadzenie w swoją codzienność.

Przykładem takiej szkoły jest **Katolicka Szkoła Księży Pallotynów w Chełmnie***, prowadząca szeroko pojętą edukację ekologiczną. Podczas każdego z etapów kształcenia skupia się ona na innym aspekcie ekologii – również poprzez edukację prozdrowotną, która jest jedną ze składowych definicji życia proekologicznego. Jest to znaczący wkład we wzrost świadomości ekologicznej uczniów i ich rodzin.

Warto się najpierw zastanowić, czym w ogóle jest sama świadomość ekologiczna. Jest to postawa człowieka mająca na celu zachowanie środowiska naturalnego w stanie pierwotnym. Człowiek kierowany szacunkiem do samej natury, pogłębiając swoją wiedzę, stara się własnymi oraz społecznymi działaniami przestrzegać i wprowadzać w życie zasady ochrony przyrody. Tym samym przeciwdziała zagrożeniom środowiska i zdaje sobie sprawę z zależności oraz praw w nim występujących. Świadomość ekologiczna, jak i sama edukacja różni się



na każdym z etapów kształcenia. Pierwszym z nich jest oczywiście przedszkole. Już tam dzieci zdobywają podstawową wiedzę i często w formie zabawy dowiadują się, jak funkcjonuje natura.

Do szkoły podstawowej przychodzą, mając 6–7 lat. Jest to wiek ważny, kształtuje się w nim przyszłość dziecka i jego charakter, tym samym i zachowania wobec przyrody. Na tym etapie życia edukacja ekologiczna polega na ukazywaniu dzieciom jej piękna, uświadomieniu im, co je otacza i w jaki sposób funkcjonuje.

W naszej szkole w Chełmnie ułatwia to funkcjonujące od dwóch lat **Koło Młodego Przyrodnika** prowadzone przez panią mgr Irenę Sondej, gromadzące najmłodszych sojuszników przyrody. Dzieci podczas zajęć nie tylko poznają wiedzę teoretyczną, ale też mają bezpośredni kontakt z przyrodą, co pozwala im samodzielnie dostrzegać ważne aspekty natury. W środowisku naturalnym stają się one obserwatorami, dostrze-



gają piękno środowiska naturalnego, słuchają jego odgłosów, a tym samym nawiązują emocjonalną więź z Matką Ziemią.

Aktualny rok szkolny poświęcony jest tematyce wodnej. Podczas zajęć bardzo młodzi przyrodnicy stopniowo odkrywają, jaką rolę odgrywa ona w życiu. To odkrywanie rozpoczęło się od wyjścia w teren. Dzieci wraz z opiekunem udały się nad rzekę Frybę, gdzie wykonały praktyczne zadania mające na celu poznanie wodnego ekosystemu wraz z ekosystemem leśnym znajdującym się w sąsiedztwie cieku wodnego. Pobrały próbki wody oraz gleby, które następnie już w szkole przeanalizowały pod mikroskopem, a także poprzez inne czynności badawcze poznawały ich właściwości.

Poza zajęciami terenowymi dzieci w grupach wykonały różne doświadczenia mające na celu zbadanie właściwości wody. Jedno z doświadczeń wymagało wyhodowania pantofelka, czyli pierwotniaka żyjącego w środowisku wodnym. Następnie mali badacze wykonywali obserwacje pod mikroskopem, gdzie poznawali nie tylko wygląd organizmu, ale i sposób poruszania. Przy użyciu tablicy multimedialnej oraz filmu nakręconego przez uczniów naszego liceum – dzieci zaobserwowały to zjawisko także w większym powiększeniu. Po lekcji wykonały prace plastyczne, przedstawiając to, co wcześniej zaobserwowały. Podczas zajęć dowiedziały się m.in. o tym, że woda w przyrodzie krąży. Na potwierdzenie tego faktu zbudowały



5

własny obieg wody, dzięki czemu dostrzegły procesy parowania i skraplania się wody.

Oprócz uczestniczenia w zajęciach Koła Młodego Przyrodnika uczniowie angażują się w różne działania proekologiczne. Wraz z nauczycielami brali udział w akcji sprzątnięcia świata. Ponadto dbają o swoje własne otoczenie, na przykład podczas pielęgnowania przyszkolnych terenów zielonych, gdzie każdy rocznik sadzi oraz pielęgnuje klasowe drzewko. Podczas pory zimowej wykonali samodzielnie karmniki dla ptaków, które zawisły na drzewach w szkolnym ogrodzie. Młodzi przyrodnicy angażują się systematycznie w segregację odpadów poprzez zbieranie nakrętek na cele dobroczynne, gromadzą baterie, a z materiałów i surowców wtórnych wykonują prace plastyczne.

Angażowanie się w segregację odpadów łączy się też z działalnością klas gimnazjalnych. Na tym etapie edukacji nauczyciele biologii skupiają się na pogłębieniu wiedzy zdobytej przez uczniów pod opieką pani mgr Elżbiety Łuczak. Gimnazjaliści uczestniczą w wycieczkach do Barbarki oraz parków krajobrazowych, pogłębiając swoją wiedzę o występujących tam gatunkach roślin i zwierząt. Z zapałem biorą kreatywny udział w **Powiatowej Olimpiadzie Ekologicznej** oraz konkursach o **Zespołe Parków Krajobrazowych Chełmińskiego i Nadwiślańskiego**. Szkoła przystąpiła także do projektu Sanepidu pod nazwą **Trzymaj Formę**, który skupia się na wpojeniu młodemu pokoleniu potrzeby ruchu oraz wyjaśnienia zależności pomiędzy zdrowym trybem życia a rozwojem psychofizycznym. Podczas tej akcji organizowane są zajęcia takie, jak joga, zumba czy też pokazy kuchni molekularnej.

Prócz polityki szerzenia świadomości zdrowotnej szkoła skupia się też na profilaktyce uzależnień. Od czterech lat bierze udział w akcji **PaT (Profilaktyka a Ty)**, czyli akcji propagującej poprzez teatr zdrowe wzorce. Jest to akcja w formie konkursów artystycznych oraz zjazdów młodzieży w celu promowania życia bez uzależnień. Zdrowie i profilaktyka prozdrowotna, która zastała włączona w szeroko pojętą edukację ekologiczną, jest jednym z głównych tematów podejmowanych w klasach gimnazjalnych i licealnych. Na tym ostatnim etapie nauczania w naszej szkole także dużą rolę odgrywa pani mgr Irena Sondej, która od trzech lat jest opiekunem **Szkolnego Koła PCK**, uczącego

przede wszystkim pomocy przedmedycznej poprzez współpracę z pracownikami straży pożarnej oraz uczestnictwo w pokazach pierwszej pomocy. Jednocześnie Koło bierze udział w konkursach takich, jak **Mistrzostwa Udzielania Pierwszej Pomocy Przedmedycznej** oraz **Ogólnopolskiej Olimpiadzie Zdrowego Stylu Życia**.

Ściśle związany z **Kołem** jest prowadzony w szkole Wolontariat, podczas którego uczniowie spotykają się z chorymi ludźmi w Zakładzie Opieki Zdrowotnej w Chełmnie. Są to ważne spotkania nie tylko z perspektywy przebywających tam pacjentów, ale i młodzieży, która może nauczyć się empatycznego patrzenia na chorobę i niemoc osób starszych. Dodatkowo organizowane są wyjazdy na uczelnie medyczne, podczas których młodzież bierze udział w wykładach o różnorodnej tematyce, w tym nowotworowej.

Część akcji profilaktycznych kierowana jest do całej społeczności szkolnej. Taką imprezą są coroczne **Trzy Dni Profilaktyki** promujące zdrowe żywienie i ruch fizyczny wśród wszystkich uczniów. Jednak nie jest to jedyna forma promocji zdrowego trybu życia wśród społeczności szkolnej. Podobnym pomysłem jest **Akcja Antynikotynowa**. Jej pokłosiem jest organizowany konkurs plastyczny, w tym roku pod tytułem „Karykatura palacza”, oraz wiele dodatkowych projektów uświadamiających o niebezpieczeństwach płynących z palenia tytoniu.

Przedsięwzięcia, które najbardziej zapadają w pamięć uczniom, to organizowany **Światowy Dzień AIDS**, łączący w sobie przedstawienie teatralne uświadamiające, czym jest ta choroba, oraz marsz w celu zapalenia zniczy na placu Wolności w Chełmnie, by pokazać chorym, że nie są sami, a ludziom zdrowym ukazać dobrą postawę wobec zarażonych.

Ostatnią akcją, którą pragnę opisać, są wyjazdy do **Zakładu Profilaktyki i Promocji Zdrowia** w Bydgoszczy, gdzie uczniowie uczą się samobadania oraz dowiadują się, w jaki sposób mogą ustrzec się choroby nowotworowej. Jest to okazja do praktycznego zdobycia wiedzy, dającej możliwość poznania swojego ciała, a następnie w razie potrzeby dostrzeżenia zmian chorobowych, co

może pewnego dnia uratować zdrowie, a nawet życie.

Wszystkie te inicjatywy mają jeden cel: pokazać młodym ludziom, jaki wpływ na ich życie mają ich działania. Szeroko pojęta edukacja ekologiczna sprzyja wzrostowi świadomości uczniów, a także daje wiele możliwości samorozwoju. Przeprowadzona ostatnio w naszej szkole ankieta pokazuje, że wraz z wiekiem i kolejnymi etapami edukacji świadomość ekologiczna wzrasta, a wiedza wynikająca z niej przekłada



6

się na pożyteczne działania. Konkluzja ta udowadnia, jak dużą rolę w wiedzy proekologicznej odgrywa szkoła oraz jej komplementarna działalność. Uczniowie stosują zdobyte umiejętności w swoim życiu, a także przekazują je innym, potrafią zwrócić uwagę na niszczenie środowiska przez kolegów czy też rodziców. Wyrażają chęć czynnej pomocy innym ludziom, a także swoimi działaniami dają przykład młodszemu pokoleniu.

Weronika Kur I. 21

Zdjęcia ze szkolnego archiwum

Na zdjęciach:

1. i 3. Zajęcia Koła Młodych Przyrodników
2. Praktyczne zadania nad rzeką Frybą
4. Promocja zdrowego żywienia
5. Sprzątnięcie otoczenia szkoły
6. Nauka mikroskopowania
7. Posprzątaaliśmy kawałek świata

* Pełna nazwa: Katolickie Gimnazjum i Liceum Księży Pallotynów w Chełmnie oraz Szkoła Podstawowa.



7

Tęsknota bez imienia



Każdego dnia toczy się we mnie tęsknota, ciężko, jak metalowa kula pchnięta bez skrpułów na kręgle wspomnień – odległe, prawie nieuchwytnie. Przywołuje pamięć o bliskich, którzy odchodzili z nieznanymi przyczyn, a które i tak nie mają znaczenia bez ich obecności. I tęsknię, choć często jest to tęsknota bez imienia, bez nazwy, bez głębszego sensu. Tęsknię, nie mogąc zrozumieć owej tęsknoty, ogarnąć lub stłamsić jej w sobie. Z każdym dniem czuję, jak niewygodnie z nią się żyje; i mnie, i wszystkim, w których tak ciężko się toczy.

Tęsknimy, ciągle wypierając się tego życia prosto w oczy. Jesteśmy jak czarodziejskie dzbany, w których zawsze tkwią chociażby najdrobniejsze krople słonej wody. Tęsknią ludzie nawet najbardziej prości i mają swą prostą tęsknotę; nieproszącą o wiele.

Tęsknimy niekiedy za tym, czego nigdy nie mieliśmy i nigdy nie zostało powiedziane, że możemy to mieć. Ta tęsknota sięga nam do kolan, ciągniemy ją po ziemi lub jest – jak żywot motyla – całkiem krótka.

Nie myślałam, że będąc młodym człowiekiem, można tak ogromnie tęsknić za dzieciństwem, co pomknęło swoją drogą do miejsc, których nie ma. Nie wytłumaczy mi tego matka, której twarz każdego dnia dzieli wiatr czasu i zarzuca biel gołębic skrzydeł na schyloną głowę. Nie wytłumaczy mi tego ojciec niewierzący w śmierć, choć boi się jej tak bardzo. A ja? Ja nadal tęsknię. Gdybym była

małym dzieckiem, zapewne oboje pochyliby się nad łódeczką i strojnym głosikiem rzekli, że wszystko będzie dobrze. Milczą. Dobrze wiedzą, że tak nie jest.

Zaczęło się od dzieciństwa krucho i dalekiego jak sama starość. Zgubiłam gdzieś po drodze dwa warkoczyki – rozrzucone na ramiona straciły kokardki w drobne groszki. Małe wiaderko leży zasypane w rogu piaskownicy. Chłodny kąć za drzwiami wypełnia rozczochrana lalka z luźną głową. Dorosłeja wiem już, że róże to nie stokrotki i trzeba uważać, gdy wyciąga się po nie rękę. Dorastające dłonie pamiętają, jak gięły w sobie pokrzywy, którymi w przedszkolu odganiało się chłopców ciągnących za warkoczyki. Szczególnie tego Tomka, co chciał za jednego buziaka bujać się na drewnianych konikach.

Gdy tomister zaczął ciążyć na plecach, nie wypadało już biegać

między *bujawkami* z krzakiem pokrzywy. Tomcio wyjechał na kilka lat. Buziaki wystygły, pokrzywy zwiędły.

Czas nie pytał, czy może tak bezlitośnie ciągnąć nas w swoją stronę i wyrwać z nas rączki marzeń i wspomnień. Biegł przed siebie i obijał nami bruk zdarzeń i nieprzewidzianych wypadków.

Podobno było wielu dobrych i szczerych przyjaciół. Ale znam ich tylko z gestów i słów, których czułością zatkało dziurkę od klucza i obłożono zimną kławką. Teraz stoją w dali, za drzwiami.

Wszystkie miłości niespełnione i całe to ogromne kochanie stoi teraz cicho za oknem i nie śmie wracać. Cicho za oknem stoi ktoś, kogo (chyba) bardzo kochałam. Myślałam, że można to przeżyć i żyć lekko, swobodnie bez tej miłości. Nie na długo starczyło mi tego myślenia. W środku nocy zbudzone serce znalazło samotność, a świadomość – obcy, dotąd, lęk. I tylko dusza skromnie tęskniła, wierząc w powrót. Ona jedna nie unosiła się w histerii, nie trwała w krzyku i obłędzie, lecz – pozornie – znosiła lzy czekania. Była naiwna, lecz dzięki temu mogła trwać. Skradzione uczucie zamknięte w mysiej dziurce rośnie w milczeniu.

Naszą tęsknotę podzieliło między odejścia i powroty. Ktoś odszedł na zawsze, ktoś wyjechał na kilka dni. Ktoś wyszedł wczoraj i nie wrócił.

Tyle razy ścisnęłam dłoń w przedziałach pociągu, na dworcach, na drogach, w drzwiach obcych domów. Zawsze było to do widzenia, nigdy – żegnaj. Zawsze kazano czekać za dwoje, gdy ta druga osoba nie chciała wracać. I tylko nocna poduszka i cichy kąć za białymi drzwiami znały cichy ból. Obiecywałam sobie wtedy, że już nigdy nie tknę w pożegnaniu żadnej dłoni; po co łamać palce wspomnień ostatnim dotykiem? Szukać w tłumie, stawać w progach obcych domów, wychodzić na drogi z tą durną łzą w oku? Po co?

Ludzie, których mijam na ulicy, tak często wydają się brzydki i pomarszczeni. Wyrwani z wrzaskliwego tłumy milczeniem, prośbą o upragniony spokój. Zmęczeni ludzie... Ciągłe tęsknią za spokojem zamkniętym w białych ścianach lub w zgrabnej trumnie z zapachem czerwonych goździków. Nikt nie wie, dlaczego nie znajdują dwóch świeczek zapalonych przy kolacji i leżą odwrócenymi do siebie plecami. Proszą o spokój i modlą się, by któreś nie wyrzekło słowa.

Chcemy być dziećmi.

Odganiając się pokrywami od ludzkiej natrętności. Wierzy, że nigdy nie dorośniemy i że czas jest łaską Boga. Chcemy wciąż kołysać się na drewnianych konikach i odpychać nogami od ziemi. Wzbraniać się od bolesnego kochania, o którym już tyle wiemy.

Życie to nie dworzec kolejowy, by dzielić na nim powroty i odejścia. A jednak wciąż otwieramy czarne zakurzone albumy z żółtymi i kruchymi fotografiami. Albumy leżące na dnie starych szuflad lub te, co głęboko spoczywają w naszej świadomości. I tylko w nich życie pozwala nagle się zatrzymać. Pod osłoną łez nie wierzymy, że jesteśmy tak daleko i zarazem blisko. Przeszłość została wbita w stary album otwierany tylko raz do roku – w tajemnicy przed tymi, co ciężko już śpią i nie widzą ogromnych łez gorczy.

Jak poradzić sobie z tą tęsknotą? Jak z nią żyć?

Agnieszka Kniwel I. 17

POD WIATR 1996

fol. (archiwum)